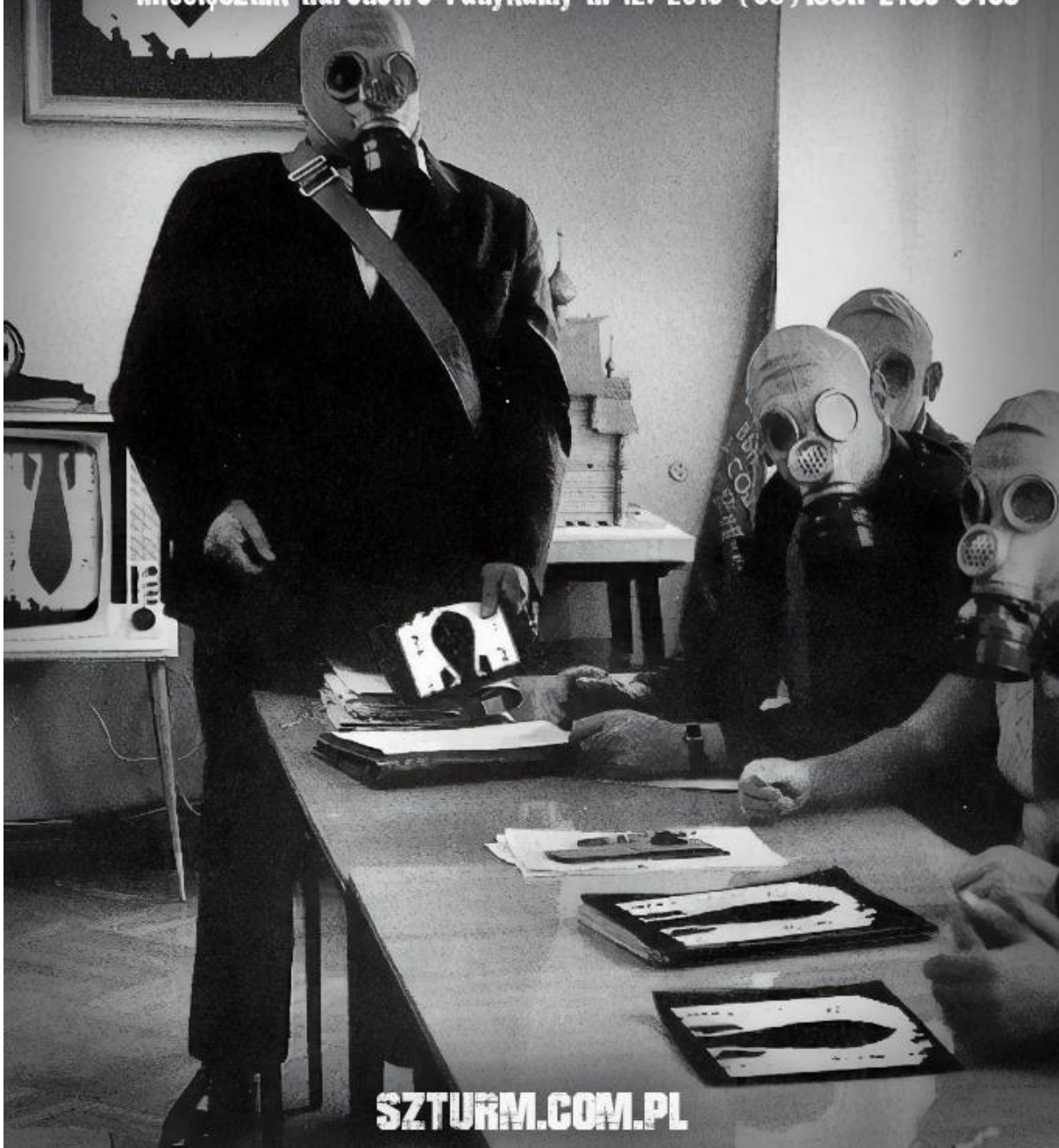


szurm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 12/2019 (63) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

## **Spis treści**

<b>Grzegorz Ćwik - Co czytać? Subiektywny wybór literatury popularnej.....</b>	<b>3</b>
<b>Grzegorz Ćwik - Rozwój i postęp w liberalnej optyce.....</b>	<b>15</b>
<b>Kazimierz Jaskanis - Polska archeologia. Studium nadziei i patologii.....</b>	<b>26</b>
<b>Witomysł Myduj - Cara al Sol, o psychice słów kilka.....</b>	<b>35</b>
<b>Jarosław Ostrogńew - Przeciwno wszystkim: Asgardsrei 2019 (Kijów, 13-15.12.2019).....</b>	<b>39</b>
<b>Patryk Płokita - Wrażenia po pierwszym sezonie wiedźmina z netflixa; dobra jatka z multi-kulti w tle? .....</b>	<b>53</b>
<b>Norbert Wasik - Rola USA w międzynarodowych instytucjach finansowych cz. I.....</b>	<b>57</b>
<b>Filip Waligórski - 2020 Rokiem Rekonkwisty!.....</b>	<b>66</b>
<b>Oleś Wawrzkowicz - Europa w koncepcjach generała de Gaulle'a.....</b>	<b>76</b>
<b>Oleś Wawrzkowicz- Hiszpania Franco. Realizm czy zdrada ideałów? .....</b>	<b>90</b>
<b>Towarzystwo Studentów Polskich - Manifest Towarzystwa Studentów Polskich .....</b>	<b>93</b>

# Grzegorz Ćwik - Co czytać? Subiektywny wybór literatury popularnej

Od dawna postulujemy w „Szturmie” i jego różnych kanałach konieczność czytania, czytania i jeszcze raz czytania. Wszyscy wiemy, że wiedza to broń, a codzienna lektura to obowiązek właściwie każdego nacjonalisty. Choćby z tego względu, że – bądźmy szczerzy – w porównaniu z liberałami, konserwatywnymi liberałami czy anarchistami generalnie odstajemy pod względem wiedzy na konkretne tematy, jak i pod względem znajomości literatury współczesnej. A wbrew temu co można by sądzić nacjonalizm i właściwe postawy oraz wzorce odnaleźć można w naprawdę różnych książkach i pozycjach, nie tylko tych wychodzących teraz lub w przeszłości spod pióra osób o szeroko rozumianym światopoglądzie narodowym. Wręcz przeciwnie, sądzę, że niejednokrotnie problemem dla nas jest zbyt hermetyczne podchodzenie do formacji naukowej i skupienie się głównie na stronie ideologicznej.

Zainspirowany jednym z pytań z ankiety Nrwave jak i kilkoma rozmowami w łonie redakcji postanowiłem napisać taki tekst, w którym przybliżę kilka pozycji książkowych z szeroko rozumianej literatury popularnej, które jak sądzę stanowią wartościową literaturę oraz ciekawą inspirację dla nacjonalistów, szczególnie tych młodych. W kwestii bowiem kształtowania młodych osób i nakierowywania ich na właściwą drogę literatura może oddać nieocenione wręcz usługi. Starczy poczytać wspomnienia Legionistów walczących w okresie Wielkiej Wojny – stałym elementem przewijającym się tam jest kwestia lektury chociażby Trylogii Sienkiewicza. Wielu Legionistów miało przecież nawet pseudonimy inspirowane tymże autorem (gen. Bohun-Szyszko, gen. Kmicic-Skrzyński

etc. – te przedrostki legionowe po odzyskaniu Niepodległości ustawowo zezwolono na dodanie do swoich nazwisk).

Mając więc świadomość, że literatura, także ta popularna, tworzy naszą świadomość i potrafi stanowić nośnik określonych poglądów zapraszam do zapoznania się z wybranymi przeze mnie przykładami. Wszystkie one są reprezentują nurt fantastyki, nie tylko dlatego, że obecnie to jeden z najpopularniejszych i najatrakcyjniejszych gatunków literackich, ale głównie dlatego, że sam od kilkunastu lat w kwestii literatury fabularnej wybieram właśnie głównie fantastykę.

Nacjonalizmem trzeba młodych ludzi „zarażać” – niech więc poniższe przykłady stanowią oręż w rękach starszych działaczy, którzy w ten sposób być może kogoś zainteresują i przeciągną na jasną stronę mocy. Nie możemy bowiem pozwolić sobie na lekceważenie metapolitycznej siły kultury popularnej.

### **Wszyscy jesteśmy Meekhańczykami**

W dobie ponownego zachłyśnięcia się prozą Sapkowskiego każdy zapytany o najlepsze polskie fantasty oczywiście wskaże uniwersum Wiedźmina. Przez długi czas też tak sądziłem, aż kilka lat temu natrafiłem na cykl „Opowieści z meekhańskiego pogranicza” Roberta M. Wegnera. I od tego czasu, jakkolwiek uważam twórczość Sapkowskiego wbrew niespełnionym literatom uczącym w liceach za autentycznie genialną, to spadł on na miejsce drugie. Zajął go właśnie Wegner ze swoim światem, który nie tylko wykreował – on go wręcz ożywił.

Co stanowi o sile twórczości Wegnera? Przede wszystkim jego krwistość i kompletność. To nie jest wycinek uniwersum, na które autorowi zabrakło pomysłu w połowie pisania. To pełny, skończony i sprawnie funkcjonujący mechanizm, który ma swoją historię, kulturę,

swoich bogów i ludy. Tytułowy Meekhan to największe w świecie Wegnera cesarstwo, które niepodzielnie rządzi na ogromnych terenach. Nie jest jednak jedynym bytem polityczny, a na obrzeżach świata Meekhanu rywalizować musi z równorzędnymi państwami i koalicjami.

Wbrew temu co można by sądzić Meekhan nie jest ani „zły” ani „dobry”. Co więcej wykreowany świat poznajemy w dużej mierze z perspektywy żołnierzy czy szpiegów wiernie służących Cesarstwu. Meekhan to po prostu imperium powstałe dzięki ogromnemu wysiłkowi i daninie krwi. I tenże Meekhan, który tylko dzięki dzikiej odwadze generała Laskolnyka ostał się przed barbarzyńskimi najazdami, posiada nie tylko historię, armię, cele polityczne i ekonomiczne. Posiada także swoją tożsamość. Opowiadanie „Wszyscy jesteśmy Meekhańczykami” to tchnące epickością, bohaterstwem i powiewem przeznaczenia dzieło, które nie bez powodu otrzymało nagrodę Zajdla. Chcecie poczuć atmosferę Westerplatte, Zadwórze albo Lwowa? Przeczytajcie je i pomimo fantastycznej oprawy nie miejmy wątpliwości, że to właśnie takie emocje i determinacje miały tam miejsce. „Wszyscy jesteśmy Meekhańczykami” to manifest nacjonalizmu w wykreowanym świecie fantasty, jednak dla nas jak najbardziej inspirujący.

Świat Meekhanu to także świat realnie funkcjonujących bogów. W nich się tu nie wierzy tak naprawdę, oni po prostu istnieją, a ich prawa i nakazy są dla wszystkich ludów świętością. „Gdybym miała brata” pokazuje czym jest wierność boskim prawdom, czym jest wierność tradycji i zwyczajom starszym niż ludy, które pozostają im wierne. Tu nie ma miejsca na liberalne płacze, tutaj każdy ma swoją ścieżkę i dokonuje wyborów, których musi dokonać. Wierność prochom tych, którzy odeszli jest stokroć ważniejsza niż własne, jednostkowe interesy.

Sam Meekhan, który poznajemy także z punktu widzenia Cesarza, najwyższych oficjeli i polityków, to przykład tego, jak buduje się

Imperium. Wspomniałem już, że wbrew różnym modom Cesarstwo nie jest wartościowane jako złe, dobre ale jako przykład ludzkiej pracy i walki, która przejawia się w budowie tego najpotężniejszego organizmu państwowego w świecie wykreowanym przez Wegnera. Meekhan to ponadpokoleniowy projekt, który przejawia najlepszy rodzaj ludzkiej twórczości i działalności.

Sama proza Wegnera charakteryzuje także niezwykła epickość i umiejętność kreowania żywych bohaterów, a nie płaskich i nudnych herosów. Ludzie tutaj naprawdę przeżywają swoje życie, podejmują ciężkie decyzje i wypełniają narzucone sobie przeznaczenie. Nie dziwi, że każdy kolejny tom jest jedną z bardziej oczekiwanych książek fantastycznych w danym roku, a sam Wegner przetłumaczony został już na kilka języków. W Rosji jedna z jego pozycji została uznana najlepsza zagraniczną książką fantastyczną.

### **„Abyśmy nie przebaciali naszym winowajcom”**

Wszelka fantastyka „religijna” zazwyczaj kojarzy się z płytkimi i obliczonymi na tanią kontrowersję liberalnymi ściekami, które w założeniu są tylko propagandową litanią antyreligijnych sloganów.

No to wyobraźmy sobie zupełnie inną sytuację – za literaturę taką bierze się osoba o jednoznacznie konserwatywnych, prawicowych i antykomunistycznych poglądach. I na warsztat bierze nie jakiś tam element religii katolickiej, ale całość chrześcijaństwa i w zupełnie inny, alternatywny sposób przedstawia jego genezę i skutki tejże.

Jezus nie umiera na krzyżu. Zstępuje z niego, wiedze swych zwolenników przeciw Rzymianom i topi Jerozolimę w krwi swych wrogów. A następnie wraz z cały czas powiększającą się armią swych sług maszeruje na Rzym, zdobywa go i ustanawia Cesarstwo, które trwać

będzie co najmniej następne półtora tysiąca lat. Brzmi ciekawie? To mało powiedziane. „Cykl inkwizytorski” to jedna z pereł naszej rodzimej literatury i fantastyki. Świat wykreowany przez Piekareę poznajemy z perspektywy młodego inkwizytora Mordimera Madderdina. W trakcie trwania historii wykreowanej przez Piekareę pojawiły się także cykle poboczne, gdzie narratorem nie jest już Mordimer, jednak cały czas pozostaje istotną i kluczową postacią. Mordimer jest inkwizytorem Świętego Oficjum, czyli instytucji założonej przez samego Jezusa po wygraniu wojny z Rzymem w celu dbania o czystość wiary katolickiej oraz do walki z jego wrogami – zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi.

Wizja katolicyzmu, Kościoła i Oficjum w liczącej już 13 pozycji serii o Mordimerze znacząco odbiega od obrazu tak czasów obecnych, ale nawet okresu średniowiecza. Stwierdzić, że katolicyzm w świecie Piekary jest katolicyzmem czasów Krucjat, to właściwie nic nie stwierdzić. Sama geneza chrześcijaństwa, w którym Syn Boży nie umiera na krzyżu by odkupić grzechy, ale schodzi z niego, by wyrzucić zemstę i karę na swych oprawcach i wrogach musi przełożyć się na inne rozłożenie akcentów. Tak więc w świecie inkwizytora katolicyzm to religia walki, krzyża i miecza, twardej postawy obrony wiary i nawracania niewiernych. Tu nikt nie nadstawia drugiego policzka, ale gotów jest wypełnić boski nakaz – nie wybaczać winnym i sprowadzić na nich słuszną karę i pomstę.

Inkwizytorium jest tutaj swoistym *crème de la crème* wykreowanego świata. Wzbudzająca postrach i panikę nie tylko wśród wrogów, dysponująca ogromnymi środkami i wyszkolonymi kadrami, a nade wszystko – kierowana żarliwą wiarą. Dla modernistycznych „katolików” taka wizja może być (i zapewne jest) nie do zaakceptowania. Jak to, stosować zasady wiary nie tylko podczas mszy? Odrzucić równościowe brednie i postępować zgodnie z nakazami swej religii? W świecie Mordimera to całkowicie naturalne i normalne.

Sam bohater jest człowiekiem, w którym katolicyzm płonie jasnym i silnym ogniem, a on gotów jest do największych poświęceń w imię świętej wiary. Strach przed Inkwizytorem nie jest tu przypadkowy, ale wynika z autentycznego braku pardonu tegoż w walce z wrogami chrześcijaństwa.

Mordimer zresztą stanowi najpewniej (póki co wątek ten nie został jeszcze doprowadzony do końca) jeden z kluczy do przetrwania swego świata. Poczęty w dość niejasnych okolicznościach, ma w sobie zaklętą magiczną księgę perskiej magii, a wiele wskazuje, że nosi w sobie cząstkę samego Boga. Brzmi to może trochę komiksowo, ale świat wykreowany przez Piekara daleki jest od cukierkowości. To świat twardy, pełen bólu, rozpacz, braku litości – wszak sam Jezus nie okazał go swym wrogom. Mordimer, podobnie jak jego towarzysze, zwierzchnicy i nauczyciele również go nie okazuje, ma świadomość bowiem, że to właśnie stanowi o jego sile.

Cykl inkwizytorski wydawany od 2003 roku cały czas daleki jest od finału, zwłaszcza, że Autor rozwinął liczne wątki poboczne, które urozmaicają narrację i budowę świata przedstawionego, jak również zwiększają jego kompletność. W świecie absolutnej relatywizacji wizja świata niezmiennych i świętych praw może stanowić prawdziwą inspirację. I tym samym zachęcam do lektury cyklu powieści o Mordimerze, a jednocześnie mam nadzieję, że Jacek Piekara niebawem podejmie główny wątek cyklu, który przerwany został...w 2008 roku (sic!).

**„Na świat zstąpiła zagłada. Rzeczpospolita broni się jeszcze”...**

... „Zawarła sojusz, a jej król pochodzi nie z tego świata.” To fragment zapowiedzi i opisu z okładki drugiego tomu cyklu „Ostatnia



Rzeczpospolita” Tomasza Kołodziejczaka. Cykl ten wymyka się klasycznym podziałom na podgatunki w nurcie fantastycznym. Jest tu trochę science-fiction, trochę postapokalipsy, trochę fantasy. Całość opiera się o fakt, iż znany nam świat ulega zniszczeniu. Na całej planecie otwierają się wrota do innych wymiarów i następuje inwazja sił reprezentujących elementarne zło, którego celem jest podbój i zniszczenie naszego świata, a przede wszystkim zniewolenie nas. Ale nie wszyscy poddają się – jednym z najważniejszych bastionów obrony rasy ludzkiej jest Polska, która powiększona o wschodnie i zachodnie prowincje wyrwane najeźdźcy nie tylko broni wolności, ale także stara się zniszczyć zło, które zstąpiło na Ziemię.

Po opisie sądzić można, że to typowa fantastyka rozrywkowa. Nic bardziej mylnego, czego osoby znające twórczość i poglądy Kołodziejczaka mają doskonale świadomość. Pod płaszczykiem opisu zażartych bitew ze złem, zagrażającym nam zresztą tak z zachodu jak i wschodu, kryje się dość ponura i pesymistyczna wizja naszych czasów. „Czarne horyzonty” na zachodzie, ze swymi obozami pracy, niszczeniem duchowości i dusz niewolników to nic innego jak liberalna Unia Europejska, która niesie kapitalistyczną niewolę w korporacjach i nihilizm oraz nienawiść do wszelkiej tradycji i duchowości. Pulsujące na wschodzie czerwone mgły to barbarzyństwo o korzeniach głębszych niż tylko sam XX-wieczny komunizm. Autor nie stwierdza kto jest tu wrogiem dla nas większym i groźniejszym. Wręcz przeciwnie, zagrożenie ze wschodu i zachodu to dwie strony tej samej monety. I jedno i drugie bowiem dąży do zniszczenia polskości, naszego Narodu i całej stojącej za nim spuścizny.

Jak się przed tym bronić? Nie tylko zawierając sojusz z rasą Elfów, która wprowadza na tron Polski króla – to element mocno fantastyczny, ale też zawierający krytyczny opinię o naszym świecie.

Skoro bowiem to wyimaginowana rasa reprezentuje tu dobro, czystość i mądrość, skoro to elf zasługuje na bycie królem Polski, to doprawdy Kołodziejczak nie ma większych wątpliwości, że żyjemy w czasach absolutnego duchowego i moralnego upadku.

Absolutnie nie oznacza to, że receptą jest rezygnacja i kapitulacja. Receptą jest walka, konsolidacja oraz (kończąc zaczęta akapit wyżej myśl) ...powrót do tradycji! Cykl Kołodziejczaka jest chwilami mocno symboliczny i przykładowo granic Najjaśniejszej bronią nie tylko bunkry, oddziały pancerne, magowie ale także... kamienne krzyże i święte dęby. Autor nie rozróżnia tradycji na katolicka i pozostałą, ale stwierdza, że wszystko co stworzyło nasz Naród, naszą etniczność i tożsamość musi zostać przypomniane, aby móc posłużyć się tym jako bronią.

A stojący przeciwko nam wróg jest bezlitosny i jako emanacja zła nie przejawia jakichkolwiek ludzkich zachowań. Niszczy ciała i dusze milionów ludzi na całym świecie, niewoli ich, zmusza do pracy ponad ludzkie siły, odbiera siły, dokonuje odrażających czynów i mordów na skalę wręcz przemysłową. Wszelkie analogie z przeszłymi (nazizm, komunizm) i obecnymi (liberalizm, kapitalizm) systemami totalitarnymi narzucają się same.

Jedyną drogą dla społeczeństwa jest solidaryzm, porzucenie niemających już znaczenia sporów i waśni, i wspólna walka. To jednoznaczny wniosek i recepta Autora – stwierdzić trzeba, że nie tylko wobec czarnych horyzontów i czerwonych mgieł to właściwa diagnoza.

Podobnie jak w wypadku Piekary cykl „Ostatnia Rzeczpospolita” nie zakończył się, tak więc szereg czytelników cały czas czeka na ostateczne rozstrzygnięcie. Jakkolwiek literatura Kołodziejczaka jest naprawdę ciężka, pozbawiona chwilami optymizmu, dołująca, to jednak nie jesteśmy liberałami, którzy czytują tylko poradniki o

samodoskonaleniu się i nudne romansidła. Tak więc miłej lektury, a od siebie polecam także zbiór opowiadań tego samego autora „Wstań i idź”.

### **Zalewając betonem Dobrą Nowinę**

Miarę dzieł genialnych jest ich ponadczasowość i umiejętność przewidzenia przyszłości. Dlatego choćby z tego powodu wydaną po raz pierwszy w roku 1992 powieść Grzegorza Drukarczyka „Zabijcie odkupiciela” nazywam genialną. Oto bowiem Autor u progu liberalno-wolnorynkowej „wolności” przewidział wszystkie jej duchowe, społeczne i ekonomiczne skutki.

Fabula opisuje społeczeństwo doby rozwiniętego kapitalizmu, mamy więc wszystkie „standardowe” elementy takiej analizy: rozwarstwienie społeczne, liczny prekariat, ubóstwo, zanieczyszczenie środowiska naturalnego, a z drugiej strony korporacje i szcurzy pościg za materialnym króliczkiem.

To co jest tu wyjątkowego? Ponowne przyjście Jezusa. Gdzie i komu się objawia? Czy wielkim i bogatym? Nie. Czy w pięknych pałacach lub siedzibach ogromnych korporacji? Także nie.

Objawia się w elektrowni atomowej, która właśnie ma awarię, a powołani do służby mu zostają...bezdomni i ubodzy, którzy świadomie odrzucili udział w liberalno-nihilistycznej brei. To im objawia się Dobra Nowina, to oni doświadczają boskości Syna Bożego, to oni stają przeciw nowoczesnemu światu.

Książka Drukarczyka prawie 30 lat temu przewidziała jakim piekłem zakończy się dla naszej części Europy zmiana okupanta z czerwonego politruka na menadżera z korporacji i zagranicznego „eksperta” doradzającego kolejnym rządóm. Powieść ta nie bez powodu otrzymała Zajdla.

A jaka płynie z tego nauka i nadzieja? I być może to jest dopiero przygnębiające, ale żadna. Książka nie kończy się happy endem, wręcz przeciwnie, nawet Dobrą Nowiną można zalać betonem. Niekoniecznie z tym trzeba się zgodzić, walka to nasz obowiązek, ale sama analiza herezji liberalizmu i jego odczłowieczenia to perła rodzimej literatury.

## **Między wilkami i Słowianami**

Moda na Słowian, słowiańskość etc. ostatnio rozkwitła na dobre. To oczywiście dobry objaw, o ile nie kończy się wiarą w turbolechickie pierdolety lub lewackie wersje rodzimowierstwa ze „ślubami” dla dewiantów i dopuszczaniem do obrzędów ludzi, którzy nigdy do nich dopuszczeni być nie powinni.

Ale nie o tym. Ostatni omawiany przeze mnie przykład to, póki co dwutomowa saga „Wilcza dolina” Marty Krajewskiej. Akcja umiejscowiona jest w niesprecyzowanych dokładnie czasach Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej, a śledzimy tu losy mieszkańców wioski położonej w wilczej dolinie. Główna bohaterka to uzdrowicielka i kapłanka Venda, która swoim uporem, wiedzą i mocą stara się chronić pobratymców przed coraz większymi zagrożeniami. W tle tego wszystkiego kwitnie jej romans z DaWernem, który może dla całej doliny skończyć się katastrofą.

Brzmi jak kolejna 3-ligowa saga sprzedawana po dychu za sztukę w kiosku Ruchu? Otóż nic bardziej mylnego. Książki Krajewskiej przede wszystkim zanurzone są tak bardzo w kulturze i tradycji słowiańskiej, jak to tylko możliwe. Nie chodzi tylko o opisy wierzeń i obrzędów (o tym dalej), ale o cały klimat książki – kuchnia, język, zwyczaje i obyczaje, stroje, wszystko tutaj jest autentycznie słowiańskie. Autorka dokonała zresztą nie lada sztuki implementując tą słowiańskość niezwykle

naturalnie. Ona nie jest dodatkiem do standardowej pozycji fantasy, ale jej treścią i tłem.

Autorka sprytnie przy tym wybrnęła w kwestii historycznego umiejscowienia akcji swych książek. Jako, że dolina leży daleko od innych skupisk ludności, to po prostu wszelkie realia w skali makro właściwie nie są opisywane. Państwa, wojny, sojusze, etc. – tego tu nie ma, pojawiają się co najwyżej kilka razy wzmianki o jakimś położonym daleko Mieście (Kraków?). Poza tym nie jesteśmy zasypywani realnymi lub alternatywnymi wizjami wczesnej Słowiańszczyzny. Zabieg to tyle odważny, co niezwykle skuteczny. To na czym skupia się Krajewska to losy bohaterki i jej wsi, a do tego nie potrzeba nam wiedzieć, które państwo czy plemię rości sobie prawo do władania tym terenem.

I właśnie taki styl narracji jest tym, co pozwala najlepiej ukazać nie tylko słowiańskie tradycje i folklor, ale także wysoki kunszt literacki Autorki. Fabuła prowadzona jest swoim tempem, dostosowanym do realiów położonej z dala od cywilizacji wsi, a kolejne rozdziały zręcznie łączą wątki fantastyczne, sensacyjne, horrorowe (tak, te też, wszak bohaterka ze względu na piastowane stanowisko musi chronić wieś przed zmorami i demonami) czy obyczajowe.

Wszystko to oblane sosem słowiańskości, włącznie z kwestią wierzeń. Rodzimowiercy z pewnością będą zaskoczeni opisami Nocy Kupały, Jarych czy Szczodrych Godów albo Dziadów – nie odbiegają one bowiem od tego, jak obecnie przeprowadza się je w gromach rodzimowierczych. Dla osób innych wyznań zaś będzie to pewna namiastka zewnętrznej wizji obrzędowości rodzimowierczej i szerzej – słowiańskiej.

Oczywiście saga „Wilcza dolina” dobrym wzorem poprzedników także nie została ukończona, a szeregi czytelników czekają na kolejne tomy. Autorka tu zresztą przyznaje, że pracę pisarską traktuje na tyle

poważnie, że chcąc dopracować każdy szczegół, musi włożyć w to określoną ilość czasu. Nie dziwi to, wszak sama lektura literatury z zakresu historii, kultury, wierzeń, i zabytków doby wczesnej Słowiańszczyzny zajmuje określoną ilość czasu. Inna kwestia to ta, że Krajewska niezwykle autentycznie i naturalnie implementuje to w swej twórczości.

Jeśli więc chcecie przeczytać coś naprawdę „słowiańskiego”, ale boicie się trafić na turbolechictwo albo pieniactwo lewandowszczyzny, to z czystym sercem polecam „Wilczą dolinę”. Tak samo jeśli chcecie kogoś „zarazić” tym klimatem i dalszymi poszukiwaniami. Jako Słowianie mamy swoją kulturę, dziedzictwo, zwyczaje i nie ma żadnego powodu, aby tego nie słać i nie poznawać, także poprzez literaturę popularną.

### **Czytajmy, jak najwięcej czytamy**

Literatura to broń, książki to oręż. Niby wyświechtany frazes, ale jego prawdziwość nie ulega z czasem jakiegokolwiek korozji. Dlatego też powstał niniejszy tekst, aby wskazać wartościowe pozycje do lektury. Nie ma bowiem wątpliwości, że w autentycznym zalewie ogromną ilością książek na rynku, niezwykle łatwo stracić pieniądze i czas na te słabe lub wręcz szkodliwe.

Zakładam, że to nie ostatni tego typu tekst i okresowo będą powstawały kolejne jego części, być może też do takich analiz dołączą inne osoby publikujące w „Szturmie”. Tak więc nie stawiam na koniec kropki nad i, nie kończę tym razem żadnym strasznym i dobitnym stwierdzeniem, a jedynie życzę w Nowym Roku dobrej lektury dobrych książek wszystkim naszym Czytelnikom i Czytelniczkom.

Grzegorz Ćwik

## Grzegorz Ćwik - Rozwój i postęp w liberalnej optyce

Mało zastanawiamy się nad tym, co wyznacza nam rytm i kierunek życia. Żyjemy otoczeni przez tysiące i miliony innych ludzi, wykonujemy codzienne czynności, chodzimy do szkoły, do pracy, ale czy zdarza nam się pomyśleć, w jakim kierunku nasze życia będą biec? Czemu całość podporządkowana jest określonym zasadom, którym raczej nie przypisujemy wartości ideologicznej?

Przypuszczam, że odpowiedź dla większości osób (ale być może nie dla naszych Czytelników i Czytelniczek!) jest negatywna. Jeśliby przepytać czy to młodych, zdolnych studentów z Jakże-Potrzebnych-Kierunków, albo niewiele starszą kadrę menadżerską w dużej, międzynarodowej korporacji o cel życia, jego sens to zatrważająca większość odpowie: „trzeba się rozwijać, trzeba iść do przodu”. Odpowiedź wydawałoby się sama w sobie nie jest zła. O rozwoju i potrzebie przekraczania zapóźnień cywilizacyjnych pisał Stachniuk, pisał Mosdorf, Dmowski, Piłsudski. Więc wydaje się, że taka odpowiedź nie jest objawem żadnej szkodliwej tendencji.

Niestety jest. Rozwijać się można w różnym kierunku, różnym sposobem, a przede wszystkim będąc motywowanym różnymi uwarunkowaniami. Cały nasz świat, retoryka właściwie wszystkich środowisk politycznych i ideologicznych przesiąknięte są ideą „rozwoju”. Wszystko pięknie, jednak gdy spytamy o cel rozwoju, jego charakter, a nade wszystko kwestie tego, kto na tym ma skorzystać – wówczas uwidoczni się, w jak dużym stopniu liberalizm i posunięty do skrajności indywidualizm przesiąknął skądinąd wzniosłe idee rozwoju i dobrze rozumianego rozwoju.

O ile bowiem w doktrynie nacjonalistycznej, konserwatywnej a nawet socjalistycznej rozwój i postęp mają być całkowicie podporządkowane dużo większym i ważniejszym celom i zadaniom, o tyle w liberalnym piekle wyróżniki tego ciągłego postępu są zupełnie inne, służą innym celom a przede wszystkim mają inne skutki dla życia ludzi i Narodów.

## **Indywidualny wymiar rozwoju**

Każdy kto pracował w upragnionym „korpo” słyszał wielokroć od swoich przełożonych, jak również kolegów o tym, że ich wspaniała, wymarzona praca rozwija, pozwala osiągać kolejne szczeble kariery, iść do przodu. Myślenie takie jest integralnie wpisane w funkcjonowanie w systemie liberalnym i kapitalistycznym. Jednak jak doskonale wiemy liberalizm to system skrajnie indywidualistyczny. Tak więc rozwój nasz nakierowany w tym wypadku może być wyłącznie na dwa aspekty: 1. Egoistyczny, całkowicie oderwany od swych społeczności rozwój, lub 2. Rozwój służący systemowi kapitalistycznemu. Bo cóż w kapitalizmie znaczy rozwijać się, zdobywać certyfikaty kolejnych kursów i szkoleń, zdobywać nic nie mówiące tytuły etc.? Znaczący to być efektywniejszym i sprawniejszym niewolnikiem. W kapitalizmie każdy z nas jest wtłoczony w ramy ekonomii wolnorynkowej, a ta ostatecznie podporządkowana jest skrajnie egoistycznym celom, które zazwyczaj są sprzeczne i z interesami Narodów, i środowiska naturalnego oraz klimatu. Tak więc szkoląc się, rozwijając, wysłuchując na youtubie kolejnych speców od „zarządzania czasem” czy „wielozadaniowości” sami pomagamy swoim panom i zarządcom.

Wszystko to oczywiście musi być okraszone określoną propagandą, bo ludzie aż tak głupi nie są, żeby sami wspierać system, który traktuje nas jak narzędzia czy maszyny. Tak więc przeciętnemu obywatelowi stawia



się przed oczami białego króliczka niczym w pierwszej części *Matrixa* – a jest nim mit „self-made-man”. Możesz być kim chcesz, wystarczy, że będziesz wystarczająco mocno chciał, wystarczająco ciężko pracował, wyrzekniesz się odpowiednio dużej liczby „zbędnych” rzeczy (rodzina, przyjaciele, pasje, wolny czas) a wówczas uzyskasz „sukces”. A czymże jest w liberalizmie sukces?

Tu cofnijmy się do ogólniejszych konstatacji na temat tej dehumanizacji, jaką jest liberalizm. Liberalizm opiera się na idei posuniętej do skrajności wolności osobistej. Wolność ta, zwłaszcza po rozpropagowaniu „osiągnięć” szkoły frankfurckiej sprowadza się do „wolności od opresji”. Opresją zaś wedle frankfurckich szarlatanów może być wszystko – Naród, płeć, wiek, rasa, orientacja seksualna, rodzina, praca etc. To logiczna konsekwencja przyznania wyższości indywidualizmowi, który oderwany jest od jakiegokolwiek wyższej wartości, zbiorowości czy obowiązku. Skutkiem tego jest też całkowity relatywizm. Skoro bowiem wedle liberalnego obrządku mamy nie patrzeć na takie kwestie jak moralność, etyka, religia, a skupiamy się na indywidualnych potrzebach, to jasnym staje się, że rozmyciu ulegają z czasem wszelkie niezmiennie prawdy i wartości.

I tu wracamy do odpowiedzi na pytanie o to, czym jest sukces w liberalizmie. Rozumiany jest on przede wszystkim w materialistyczny sposób. A więc podwyżka, awans, premia, a te przekładają się na możliwość otaczania się kolejnymi przedmiotami, które są wyznacznikami statusu ekonomicznego i społecznego. Cała ta szcurza pogoń wynika z duchowej i mentalnej pustki, jakie wytworzył liberalizm. Człowiek instynktownie potrzebuje ją czymś zapełnić, a że funkcjonuje w wolnorynkowym systemie ekonomicznym, to podsuwa mu się dla kapitalizmu naturalne podniety: luksusowe przedmioty, pieniądze, nihilistyczną pogoń za kolejnymi gadżetami i coraz droższymi prochami.

Przecież senior managerowi nie wypada już ćpać amfetaminy, kiedy wszyscy koledzy kupują czystą (chyba prędzej „czystą”) kokainę. To zatracenie się ma oczywiście wymiar praktyczny, a przynajmniej praktyczny dla wielkich firm i koncernów. Otóż tak funkcjonujący człowiek staje się wymarzoną narzędziem w trybie wielkiej maszyny kapitalizmu. Zarabia by wydawać, wydaje a następnie znów musi zarobić, a przecież apetyt rośnie w miarę jedzenia, więc pracuje więcej, mocniej, efektywniej, a słupki kolejnych korporacji rosną. Jaki ma to związek z rozwojem Narodu, z rodziną, duchowością? Absolutnie żaden.

## **Skutki społeczne**

W efekcie tego wykształciło się społeczeństwo postliberalne, czy może bardziej postkapitalistyczne. Sprowadza się ono do zbioru zatomizowanych, obcych sobie i niespecjalnie mających elementy wspólne jednostek, które co najwyżej łączy pogoń za tymi samymi podnietami i trendami. Ten sam model telefonu, ten sam nocny klub, ta sama knajpa – można tak wymieniać długo. O ile w myśli narodowo-radykalnej liczy się wkład w życie Narodu, państwa, społeczności, życie rodzinne, o tyle w społeczeństwie postliberalnym liczy się czy jesteś skłonny zostać kilka godzin więcej w pracy, przyjść w sobotę na dyżur w swojej wymarzonej korporacji, wziąć pracę do domu. Pracuj, konsumuj, zarabiaj, wypalaj swoją duszę!

To ma swoje konkretne i niezwykle destruktywne skutki. Indywidualny wymiar rozwoju i życia jako takiego skutkować musi atomizacją i zezwierzeceniem stosunków społecznych. Myślicie, że walka klas skończyła się wraz z upadkiem systemu komunistycznego w Polsce? Otóż nie. Jak mówi ongiś popularne hasło malowane na murach Warszawy – „Walka klas trwa dalej!”. Tylko tym razem jest to walka wydana przez

elity uwłaszczone na balcerowiczowskiej zbrodni dokonanej na państwie polskim. Walkę tą wydano wszystkim tym, którzy są niżej – wedle obowiązującej propagandy „niezaradnym, roszczeniowym, leniwym”. Jaki ma to związek z omawianym zagadnieniem „rozwoju” i „postępu”? Otóż zjawiska te w społecznym ujęciu tych liberalnych kwestii są niczym innym jak popularnym „wyścigiem szczurów” i sensem ich jest przewyciężyć i przegonić innych, którzy tylko czekają na czyjeś potknięcie i zajęcie jego miejsca. Po to wszakże są wszystkie „coachingi”, „briefingi”, szkolenia, warsztaty i polecane w wolnym czasie do lektury przez szefa mądre książki o marketingu. Cała ta „wiedza” ma umożliwić skuteczniejszą jeszcze rywalizację, konkurencję, a wszystko ku czci wiecznie rozwijającej się gospodarki, wzrostu PKB i upadku jakiegokolwiek życia narodowego.

A pamiętajmy, że rynek „samorozwoju” jest dziś niezwykle dynamicznie rozwijający się. Mamy setki i tysiące książek, kursów, poradników, e-booków. Wszystko to opiera się na „złoty myślach” i „rewolucyjnych metodach”. Oczywiście, po zdjęciu historycznej maski pseudointelektualnej onanizacji, okazuje się, że te złote środki to zwykłe zdroworozsądkowe metody życia i funkcjonowania. Jakże nisko upadliśmy, że za ciężkie pieniądze sprzedaje nam się prawdy 100 czy 200 lat temu powszechnie znane i wyznawane.

Inną stroną zagadnienia jest kwestia stosunków pracowniczych. Skoro każdy rozwija się, pracuje nad sobą i idzie do przodu ku zadowoleniu managera, prezesa i kapitalistycznych zarządców niewolników, to nie może w takim systemie mieć miejsce jakikolwiek szerszy model wspólnoty osób pracujących, których jednoczy wspólna misja czy cel. Cel przecież jest rozumiany personalnie, do bólu indywidualnie, tak więc znowuż wracamy do wyścigu szczurów, wzajemnego zwalczania się i liberalnej wersji „przodownictwa pracy”. Kto bardziej da się skundlić,

poniżyć, wyrzec wolnego czasu, swoich poglądów i osobowości, ten bardziej będzie zasługiwał na wymarzony awans i... możliwość bycia nad byłymi kolegami i samemu stosowania wobec nich metod będących zwykłym wyzyskiem. Słyszymy często o różnych nieludzkich metodach traktowania pracowników w zagranicznych korporacjach, które otwierają filie w Polsce, choćby w Wielkopolsce czy Specjalnych Strefach Ekonomicznych (Wyzysku). Zatrważające, że poniżanie, szmacenie i kundlenie polskich pracowników realizują prawie zawsze... inni polscy pracownicy, stojący po prostu trochę wyżej na drabinie hierarchii w danej firmie. Przecież duża firma, która inwestuje w Polsce nie przyjeżdża tu z kilkoma tysiącami pracowników. Swoich kierowników i ludzi ma kilkudziesięciu, maksymalnie 100-200. Cała reszta to polscy pracownicy, bo i to jest powodem inwestowania w Polsce – tania siła robocza. Tak więc jeśli słyszymy o nieludzkich działaniach w takich firmach, to prawie zawsze okazuje się, że praktycznymi realizatorami takich działań są Polacy. Polak bowiem, który awansował i wcześniej sam był traktowany jak śmieć nie tylko nie zna innego modelu stosunków ludzkich w zakładzie pracy, ale liberalny system nauczył go, że w końcu może się wyżyć i zemścić za lata poniżania. A to, że mści się na niewinnych osobach, a nie na faktycznych prowodyrach tego stanu rzeczy – no cóż, nie oczekujmy od liberalnego okupanta jakiegokolwiek zdroworozsądkowej logiki.

## **Ekologia i ekonomia**

Kryzys klimatyczny coraz bardziej staje się jeśli nie tematem numer jeden, to tematem z „top 3” najczęściej poruszanych przez media. Nie uważam osobiście tego za złą sytuację, bo wszelkie naukowe analizy stanu klimatu i prognozy jego zmian są więcej niż złe dla najbliższej przyszłości

całej naszej planety (czyli dla Polski też). Mówimy coraz częściej o emisji CO<sub>2</sub>, kwestii energetyki, produkcji, etc. Skupiamy się na skutkach funkcjonowania systemu, podniecamy się autystyczną Szwedką, która jest wydmuszką stojących za nią sponsorów i marketingowców. Warto jednak zastanowić się jak na te kwestie wpływa właśnie „rozwój” i „postęp” w liberalnym, kapitalistycznym rozumieniu.

Ekonomia od dłuższego czasu opiera się w globalnym rozumieniu nie tylko na państwach narodowych, ale także – a może przede wszystkim – na międzynarodowych korporacjach, firmach, instytucjach finansowych.

O ile państwa narodowe zazwyczaj mniej lub bardziej wiążą się z określonym interesem narodowym, o tyle nie ma sensu nawet oczekiwać po wielkich firmach czy bankach, że determinantem ich działania będzie co innego niż indywidualnie pojmowany zysk, a rozwój w ich wykonaniu to niczym niepohamowana ekspansja, bez względu na koszty i ofiary.

Państwo narodowe, przynajmniej w teorii, powinno brać pod uwagę przy prowadzeniu swoich działań szereg czynników społecznych, demograficznych, kulturowych czy ekologicznych. Dla międzynarodowego kapitału takie kwestie są wyłącznie „przeszkodami” na drodze do coraz większej ekspansji, zdobywaniu nowych rynków, coraz większym zysku. Zysk ten oczywiście w bardzo niewielkim stopniu trafia do pracowników, a przede wszystkim partycypuje w nim wąska grupa zarządzająca tą czy inną firmą. Rozwój ten nie ma ograniczeń, stąd jest pozbawiony „bezpieczników”, jak choćby dbałości o środowisko naturalne. Stąd też wszelkie „kryzysy nadprodukcji”, które widzimy w prawie każdej branży. Wielkość produkcji oraz tempo wytwarzania nowych modeli samochodów, telefonów etc. powoduje, że produkcja stale zwiększa się i zwiększa, bez związku z realnym popytem czy ewentualnymi zagrożeniami związanymi z niekontrolowanym wzrostem produkcji.

Stąd już prosta droga do zrozumienia czemu mamy tak dużą emisję CO<sub>2</sub>. No dobrze, powie ktoś, że głównymi truciicielami są Indie i Chiny, kraje które ciężko podejrzewać o liberalizm. I jest to prawda, ale kto konkretnie w tych krajach odpowiada za to? Fabryki zachodniego kapitału, a 70% produkcji wytwarzającej tenże CO<sub>2</sub> trafia na Zachód. Tak więc wbrew twierdzeniom neoliberalnej prawicy wpływ liberalizmu jest tu wysoce znaczący, a być może nawet decydujący.

Istotnym aspektem jest tu sygnalizowany już kompletny brak powiązania funkcjonowania międzynarodowego kapitału z celami i interesami Narodów i cywilizacji. Skoro głównym celem „rozwoju” w wymiarze kapitalistycznym, wolnorynkowym jest tylko zysk i ekonomiczna ekspansja, to oczywiście kapitalisty i liberała nie interesuje to czy dana społeczność odniesie zyski czy straty z jego działalności. Tym bardziej ludzi takich nie interesuje kwestia klimatu, emisji CO<sub>2</sub> etc. Wbrew twierdzeniom korwinistów bowiem kapitalistyczny światopogląd nie jest ani racjonalny, ani altruistyczny. Cechuje go egoizm, wąskie pojmowanie rzeczywistości i kompletne ignorowanie myślenia opartego o interes kogokolwiek innego. I *voilà!* Mamy w efekcie grudzień 2019 roku, w którym ani jeden dzień nie będzie miał temperatury poniżej zera. A tymczasem święta Greta stwierdza, że to wina „rasizmu” i „patriarchatu”. Bynajmniej, to wina tych samych liberalnych okupantów, którzy ją finansują.

## **Skutki polityczne**

Wróćmy do naszych młodych, wykształconych z wielkich ośrodków, którzy właśnie robią karierę w korpo, a weekend odstresowują się w modnej épalni. W końcu po całym tygodniu szczerzego rozwoju, postępu i walki o lepszy byt, trzeba trochę wyluzować. Zasadniczy problem z

psychiką ludzi żyjących w liberalizmie jest taki, że nasiąkają oni ideologią liberalną, bez formalnego wyznania tego, to jest bez przyznawania się do bycia liberałami. Stąd społeczeństwo w coraz większym stopniu składa się z zatomizowanych jednostek, kierujących się wyłącznie indywidualnie pojmowanym interesem. Interesujący nas rozwój to już tylko zbiór personalnych celów. A skoro tak, to musi mieć to przełożenie na politykę. Wspomniałem wcześniej o walce klas. Wystarczy spojrzeć na retorykę zwolenników poszczególnych partii, szczególnie liberalnej opozycji (Konfederacja, Koalicja Obywatelska). Według tejże partyjnej wykładni zwolennicy PiSu to „roszczeniowcy, lenie, nieudacznicy, patologia”. Domagają się wyłącznie „socjału”, nie pracują, płodzą wyłącznie dzieci. W gruncie rzeczy jest to nic innego, jak znana z ustrojów totalitarnych dehumanizacja przeciwników politycznych, ale nie ma co się dziwić – liberalizm jest z pewnością ideą totalitarną, jak i niehumanitarną. Oczywiście, wyborcy PiSu też posługują się takimi ramami myślowymi, tylko oczywiście ich przeciwnicy jawią się jako bezbożni i pozbawieni narodowego poczucia Europejczycy, którzy dorobili się na reformach wolnorynkowych z lat 90-tych.

Upartyjnienie rozumiane w ten sposób jest dużo groźniejsze niż zwykłe związanie się emocjonalne z tą czy inną demoliberalną partią. Taka sytuacja wynika bowiem z powiązania egoistycznie rozumianego rozwoju i przyszłości z funkcjonowaniem systemu politycznego. „Mi się należy” (ale nie innym jak ja, tylko mi!), a określona partia najbliższej jest realizacji mojego interesu, stąd głosuję na nią. Taka konstrukcja myślowa towarzyszy w gruncie rzeczy mniejszej lub większej części wyborców absolutnie każdego komitetu wyborczego. Także ludzie popierający PiS robią to w dużej mierze dlatego, że swoją retoryką i polityką socjalną partia wydobyla z polityczno-społecznego niebytu sporą część naszego Narodu. Nie mam zresztą o to pretensji do tych osób, bo w przeważającej

są to ludzie najbardziej dotknięci liberalnym Armagedonem po 1989 roku. Niesamowicie wymowne jest, gdy liberalne media (Wyborcza, NaTemat, NCzas) mają pretensje do wyborców PiSu, że przy wyborze swoim kierują się personalnym interesem, gdy sami liberałowie... robią to samo! To właśnie skutek funkcjonowania systemu opartego wyłącznie o niczym nieskrępowaną „wolność osobistą”, „święte prawo własności” oraz „wrodzony człowiekowi altruizm”.

## **Prawdziwy rozwój**

Najpewniej kiedyś w „Szturmie” powstanie tekst o tym, czym powinien być prawdziwy rozwój i postęp. Stąd też tutaj powstrzymam się od szerszego rozwijania tego tematu. Stwierdzić wypada tylko, że kategorie jak rozwój, postęp, interes – o ile tylko zależy nam na zdrowym i prawidłowym rozwoju Narodu, społeczeństwa i każdej polskiej rodziny – muszą opierać się nie na indywidualizmie, narzuconej nam ekonomicznej rywalizacji i zatomizowanym świecie wzajemnej wrogości. Oparciem tego musi być solidaryzm narodowy, poczucie wspólnoty narodowej, dziejowego i ponadpokoleniowego wymiaru Narodu oraz obowiązku wobec swoich rodaków i dzieci.

## **Zakończenie**

Rozwój a rozwój w liberalnym reżimie to trochę jak krzesło i krzesło elektryczne. Liberalizm bowiem spacza i deprawuje absolutnie każdy aspekt naszego życia. W kapitalistycznym świecie rozwijamy się tylko dla siebie i właściwie zawsze tylko z myślą o materialnych celach. W praktyce zaś robimy to dla wielkiego kapitału, koncernów i korporacji, które jako jedyne prawdziwie zyskują na naszym ciągłym trudzie i wyrzeczeniu się



tego, co naprawdę ma wartość i znaczenie, jak chociażby rodzina. Rozwój w liberalizmie to etykieta na niewolnictwo mentalne, które nakazuje nam wystartować i brać udział w wyścigu, który nie ma zwycięzców, a jedynym profitem może być ulotne poczucie satysfakcji materialnej. Czy naprawdę to wszystko na co nas, Europejczyków stać? Czy wszystko co robimy musi być podporządkowane celom naszych pracodawców, którzy roszczą sobie prawo do ingerowania w nasze życie prywatne, rodzinę, jak również w politykę państw narodowych?

Zrozumienie tego w jaki sposób otaczająca nas postmodernistyczna rzeczywistość wypłukuje nasze dusze to być może najważniejszy etap rewolucji przeciw nowoczesnemu światu.

Grzegorz Ćwik

# Kazimierz Jaskanis - Polska archeologia. Studium nadziei i patologii

Cofnijmy się do lat 50 i 60 XX wieku. Władze komunistyczne stawiają jedyną słuszną tezę- tak zwane „Ziemie Odzyskane” były od zawsze słowiańskie i basta. Jak to z tezami bywa, trzeba je podeprzeć materiałem dowodowym uzyskanym w wyniku badań. I tu zachodzi „przewrotna odwrotność”, iż badania robi się pod z gór założoną tezę, a jeśli fakty nie zgadzają się z jedynymi słusznymi założeniami, tym gorzej dla faktów. Z namaszczeniem i błogosławieństwem „ludu pracującego miast i wsi” ruszają badacze z uniwersytetów, muzeów i prowadzą badania archeologiczne na szeroką skalę. Te wykopaliska przejdą do historii jako Badania Millennialne, mające uczcić 1000 lat Państwa Polskiego (wszak nie Chrztu, bo tak nie wypada). Oczywiście udowodnią to co mają udowodnić a władza ludowa ma to czego oczekiwała. Można by rzec- nihili novi, wszak większość systemów totalitarnych podpierała się archeologią jako narzędziem do budowania „prawdy”. Nie inaczej było w Niemczech Hitlera, gdzie szukano dowodu na aryjskość i germańskość ziem na Wschodzie (dokładnie tych samych, gdzie kilkanaście lat później stwierdzi się ich „prasłowiańskość”). W ZSRR z kolei badacze sowieccy odkryją, że komunizm panował już w paleolicie (starsza epoka kamienia) a wikingowie żyjąc na Islandii, zbudowali niemalże pierwszy Związek Radziecki. Jednakże w tym oceanie politycznej głupoty, byli ludzie inni. Ci, którzy chcieli badać, a nie pisać eseje pod dyktando władzy. Spryt oraz rozsądek pozwoliły, wnieść prócz propagandy, bardzo wiele istotnych wyników badawczych, które przyczyniły się do poznania początków państwowości w Polsce. Pisze o tym, by pokazać, czym archeologia jest i

może być. Jak ważnym narzędziem społecznym i socjotechnicznym jest ta nauka, można się było przekonać właśnie z historii.

Niniejszy tekst jest wynikiem moich wieloletnich doświadczeń w tym zawodzie, oraz refleksją nad stanem polskiej archeologii. Chciałbym, żeby pozwolił zrozumieć ludziom spoza środowiska archeologicznego na poznanie wewnętrznej sytuacji tegoż, z jednoczesnym obostrzeniem, iż jest on jednak subiektywnym spojrzeniem na pewne aspekty i dosyć pobieżnie traktuje temat. Z drugiej strony, moja ocena jest oparta na faktach, szerzej nie znanych przeciętnemu Polakowi, stąd też potrzeba tego tekstu. Jest on wynikiem moich przemyśleń i doświadczeń zawodowych, jak już wspomniałem, i trzeba liczyć się z tym, że inni mogą te same zagadnienia postrzegać zupełnie inaczej. Nie mniej z moimi poglądami nie raz dzieliłem się wewnątrz środowiska i było ono w dużej mierze zgodne z tym co ludzie z niego myślą faktycznie. Nie padną tu nazwy, ani nazwiska. Wiele rzeczy pozostawię w domyśle, ale chcę by każdy z tego tekstu wyciągnął własne wnioski, licząc naiwnie że wywoła to potrzebną dyskusję.

Czym zatem jest archeologia? I tu już nie ma zgodności, bo co szkółka to inna definicja. Dla jednych to nauka pomocnicza archeologii, dla innych to dział antropologii. Jeszcze inni postrzegają ją jako niezależną dziedzinę nauki. Moim zdaniem najlepiej ją zdefiniować jako interdyscyplinarną dziedzinę nauki, zajmującą się badaniem przeszłości ludzkości, społeczeństw czy jednostek ludzkich, na podstawie znalezisk kultury materialnej, pozyskiwanych w wyniku badań archeologicznych. Archeologia ponadto opisuje relacje społeczne, kulturę duchową oraz rozwój społeczno-cywilizacyjny. Archeologia korzysta pełnymi garściami z historii, antropologii, numizmatyki, geologii, geodezji, informatyki, epigrafiki, lingwistyki oraz wielu, wielu innych dziedzin. Wieloletni badacze niejednokrotnie są nie tylko „ekspertami od starych garnków”,

ale znają kilka języków obcych, są ekspertami z geologii i geodezji oraz są wielozadaniowymi fachowcami, za którymi stoi praca w terenie i/lub jednostkach badawczych.

Archeologię kończy obecnie stosunkowo niewielu absolwentów, z racji niżu demograficznego, choć jeszcze 10 lat temu tendencja była odwrotna. 5-letnie studia, prócz zdobycia dyplomu oferują bezpłatne praktyki zawodowe w trakcie trwania studiów oraz możliwość zdobycia specjalizacji np. egiptologia, archeologia śródziemnomorska czy pradziejowa. *De facto* z czasem archeolog terenowy nie ogranicza się do jednej tylko specjalizacji. Ukończenie archeologii plus 12 miesięcy udokumentowanych praktyk terenowych, pozwalają na samodzielne prowadzenie badań (o podstawie prawnej wspomnę w dalszej części). Faktycznie, po studiach są możliwe dwie ścieżki kariery. Albo w sektorze prywatnym, albo państwowym.

Przyjrzyjmy się obu wariantom:

W pracy państwowej archeolog jest zatrudniony w muzeum, na uczelni lub w fundacji (które są często formą mieszaną z prywatnym biznesem). Pracuje wtedy jako wykładowca, badacz uczelni, rozbudowując swój aparat wiedzy i zdobywający kolejne stopnie naukowe. Z drugiej strony może on pracować na misjach zagranicznych, prowadzonych przez obce jednostki badawcze. Archeolodzy też pracują w muzeach oraz w jednostkach Polskiej Akademii Nauk.

W przypadku sektora prywatnego istnieje szereg możliwości. Od założenia własnej firmy i prowadzenie badań przedinwestycyjnych po drogę „wolnego strzelca”, szukającego zleceń od jednych badań do drugich, także za granicą. Obie te ścieżki posiadają pewne zalety. Pierwsza z nich to niewątpliwie stałość zatrudnienia i stabilne zarobki oraz jasno określona ścieżka rozwoju. W drugim przypadku to szeroka możliwość wyboru zatrudnienia oraz stosunkowo dobre zarobki przy

dobrze pracy zgodnie ze swoimi preferencjami. Jednak, jak to mówił Ryszard Ochódzki „nie pozwólcie by wam plusy przysłoniły minusy” a ich jest bardzo dużo. Stąd też musimy przejść do zagadnień patologii zręcznych ten zawód. Zaczniemy od prawa.

Podstawą pracy archeologów jest ustawa o ochronie zabytków i dziedzictwa narodowego z 23 lipca 2003 roku. Zdefiniowała ona pojęcie stanowiska archeologicznego, zabytku oraz form ich ochrony oraz zasady funkcjonowania zawodu archeologa. W samym środowisku jest ona krytykowana za zbyt lakoniczne definicje, dające możliwości do nadinterpretacji oraz zbyt dużą kumulację władzy wojewódzkich konserwatorów zabytków, którzy praktycznie są samowładczy i brak jest standardu zarządzania oraz kontroli nieprawidłowości w każdym z województw. Przykładowo w województwie A konserwator wpisuje do rejestru stanowisk archeologicznych okopy z I Wojny Światowej a w województwie B uznaje je za „zbyt współczesne” i pozwala na ich miejscu postawić na przykład parking. Przypomnijmy, że w województwie A i B obowiązuje ta sama ustawa.

Niesprawiedliwością jest także to, że badacze muszą dostosować metodykę prac do „zaleceń konserwatorskich” czyli często niepraktycznych, nielogicznych i utrudniających pracę nakazów. A te są podyktowane szerokimi uprawnieniami konserwatorów, mogących bardzo łatwo uprzykrzyć życie komuś, kogo po prostu nie lubią a przymknąć oko na partaczenie pracy, przez badacza, który jest w dobrych relacjach z nimi. Ostatnia nowelizacja ustawy, dała jeszcze większe uprawnienia konserwatorom, którzy mogą nałożyć nawet kary finansowe za źle prowadzone badania. Jednakże, oni sami za źle podejmowane decyzje i doprowadzenie do zniszczenia stanowiska w wyniku, nieprawidłowego opiniowania, są faktycznie bezkarni. W Krakowie konserwator zezwolił na budowę osiedla na cmentarzysku

średniowiecznym w okolicach Wawelu, podczas gdy w Warszawie pieszczono się nad PRLowskimi budynkami z żelbetu czyli „nowymi zabytkami”. Do tego wszystkiego dochodzi typowy bałagan urzędniczy, długie czekanie na wnioski oraz tona dokumentacji, niezbędne do uzyskania pozwoleń. Z ciekawych przykładów absurdów wymienię nakaz sięgnięcia do raportu z badań przy opracowaniach jednego stanowiska. Co ciekawe ten raport miał być właśnie u konserwatora, ale zniknął podczas przeprowadzki urzędu. Mistrz Bareja by się uśmieł.

Kolejnym problemem jest kolesiostwo. Każdy marzy o pracy na etacie i to w swoim wyuczonym zawodzie. Zwłaszcza, gdy dana posada daje pewne możliwości dodatkowego zarobku. Tak jest i w wyjazdach na lukratywne misje zagraniczne, etatach w fundacjach, wielu badaniach czy w muzeach. Niby są organizowane przetargi, niby są konkursy z wyśrubowanymi wymogami, ale koniec końców stanowisko zajmuje ten kolega, ten znajomy. Co z tego, że nie spełnia wymogów? Nauczy się w trakcie. Częstym patentem, bardzo widocznym przy „projektach unijnych” jest rozpisanie konkursu na stanowisko. W wymogach podaje się wyśrubowane kryteria (wcale nie konieczne przy danej posadzie), które dziwnym przypadkiem spełnia tylko jedna osoba. I ta osoba, oczywiście przypadkiem, dostaje tę posadę. Proste?

Gdy mówimy o nieprawidłowościach, to ich królem są pieniądze. Jak w każdej dziedzinie, to one stanowią paliwo do jej rozwoju. Nie inaczej jest w archeologii, która należąc do dziedziny z zakresu kultury, jest na szarym końcu fundusz państwowych. Jeśli ktoś się spyta o zarobki pracownika muzeum archeologicznego, to albo da ci po mordzie, albo się rozplacze. Kapitalizm zdegradował tych ludzi- wykształconych, którzy zamiast budować kariery w międzynarodowych korpo stanęli na czele obrońców naszego dziedzictwa narodowego, poświęcając swoje życie tej niewdzięcznej pracy. Polska odwdzięczyła im się najniższą krajową.

Najlepiej to ilustruje zeszłoroczny protest „Solidarności” pracowników jednostek muzealnych, pod jakże wiele mówiącym hasłem „Dziady kultury”. Nie lepiej jest na uczelniach; młodzi naukowcy muszą pracować na zasadzie „podaj-przynies” dla starszych profesorów, a zamiast zajmować się nauką, wiele czasu poświęcają na pozyskiwanie funduszy na badania z grantów. Czu muszę mówić jaki wyścig szczurów oraz zawiść wywołują owe „polowania na fundusze”? Ostatnio widziałem jednego z młodych archeologów, który dodał zbiórkę funduszy na wykopaliska w ramach jednego z portali crowdfundingowych. Czy to już nie jest zejście do poziomu żebractwa i degradacji zawodu?

W sektorze prywatnym nie jest lepiej. Tu królują umowy o dzieło, w najlepszy razie umowy-zlecenie. Brak jest stałości zatrudnienia i trzeba od „fuchy do fuchy” jeździć. Cały rok w terenie. O rodzinie czy czasie wolnym zapomnij. Owszem, pieniądze bywają tu naprawdę w porządku. Tylko nie są często wypłacane na czas, bo „jeszcze nie dostali” i problemy robią się w gruncie podobne jak w polskiej budowlance. Nie można tu też nie wspomnieć o przetargach. Prywatne firmy, biorące udział w badaniach, które wedle ustawy muszą być przeprowadzone przed budową drogi, osiedla itd. (jeśli jest naniesione tam stanowisko archeologiczne), muszą przystąpić do przetargu w przypadku zleceń państwowych. A tak się składa, że największym zleceniodawcą jest Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad. I oni ustanowili własne kryteria rozliczeń, wedle skomplikowanych czynników typu rodzaj gleby, datowanie znalezisk czy obszar badań. Głównym czynnikiem, który pozwala wygrać przetarg jest najniższa cena. Nie da się jednak robić dobrej archeologii bez pieniędzy. Więc, albo płaci się mało pracownikom (ci zaczynają już zmieniać firmy i wjeżdżać do Niemiec za pracą na tym samym stanowisku), albo wykonuje się prace po łebkach. Cierpi na tym jakość pracy oraz wyniki badań. No ale Janusz przedsiębiorca, nie będzie dawał wyższych stawek, grunt to po

taniości. Kosztem ludzi i pracy, grunt by sam miał na majonez, którym sobie tłusto oblecze sarmackiego węża. Bo jego pracownik będzie pracował po 14 godzin dziennie, także w soboty, by wyrobić te 3 tysiące złotych za miesiąc. Najlepsi już wyjeżdżają, w Niemczech płaci się bardzo dobrze a pracy jest od groma w archeologii. Przynajmniej tam cenią polską naukę, o zgrozo.

Bolączką profesji jest niewątpliwie polityka. Pewien znany archeolog, z tytułem profesora na pewnej uczelni postanowił wystartować na stanowisko rektora. Jednakże, władze podjęły decyzję, iż wpiery kandydaci muszą wykazać, że nie byli współpracownikami służb PRL. No i profesor musiał zrezygnować. Wciąż niestety uczą wykładowcy o wątpliwej przeszłości, a swój stosunek do pracy, oraz sposób myślenia rodem z poprzedniego systemu przekazują dalej, młodszym. Wolą wybierać na asystentów miernoty, byle te wierne i niezbyt ambitne, przypadkiem ich nie przeskoczyły. Nie lepsi są naukowcy, którzy ostatni artykuł opublikowali jeszcze za Jaruzelskiego, ale korzystny układ gwiazd pozwolił im nadal siedzieć na uczelni i od czasu do czasu tylko prowadzić zajęcia dla studentów. Te żywe skamieliny blokują miejsca ludziom młodym, ambitnym i z pomysłami. Choć z nimi to też różnie bywa. Jak już wspomniałem, istic korporacyjne zasady typu walka o każdy grosz, wyścig szczurów i podkładanie sobie świni jest już wręcz dobrym obyczajem. Co sprytniejsi interesują się Gender Studies i pozyskują pieniądze na bzdurne badania z góry założoną tezą (patrz akapit o badaniach nazistowskich i komunistycznych) pokroju „roli kobiety i matriarchatu w społecznościach epoki brązu w Grecji”. Brzmi pięknie, pieniądze na to są, unia daje, naukowiec będzie mieć brzuszki syty. Tylko szkoda, że jakość badań będzie z tego tytułu byle jaka. Młoda archeolożka, głosująca na partię Razem i jeżdżąca na lukratywne granty to chyba wymowny obraz tego zjawiska.



Nie brakuje skostniałych instytucji typu PAN (złote dziecko epoki stalinizmu), który jest przechowalnią starszych badaczy; zatrudnia ona często ludzi na 1/4 etatu za oszałamiające 700 zł miesięcznie. To uczy kombinowania, oraz cwaniactwa. Nikt nie weryfikuje jakości pracy niektórych naukowców, gdyż swój kryje swojego i tworzy się obieg zamknięty.

Jednak z punktu widzenia badacza, najbardziej boli traktowanie po macoszemu samej nauki. Archeologii się nie promuje, co drugi człowiek myśli, że my kopujemy dinozaury, a zwolennicy pseudonaukowej Wielkiej Lechii wchodzą oknami i drzwiami na salony. Prawda jest taka, że prócz genialny festynów jak Wolin czy Biskupin, archeologia leży. Mało powstaje książek popularnonaukowych, a liczne publikacje i opracowania badań są nieczytelne dla laika z racji naukowej formy języka i treści. Brak wciąż książek i programów popularyzujących archeologię. Ludzie myślą archeologów z bałwanem, co lata w telewizji i szuka czołgów po lesie, używając do tego wykrywacza metali. Brak jest też świadomości prawnej i statusu stanowisk archeologicznych. Archeolog jest złem, a te wszystkie stanowiska najlepiej to zaorać i postawić kolejne Biedronki. Po co nam kultura, historia czy tradycja?

Archeologia bardzo się zmieniła od czasu upadku PRL. W życie wdrożono nowe technologie, w tym i cyfrowe, poznano nowe stanowiska, nasza wiedza o dawnych kulturach bardzo się poszerzyła. Archeolodzy brali udział w ekshumacjach polskich oficerów w Charkowie, wspaniałe odkrycia kompleksów grobowych w Peru, odkrycie setek starożytnych osad na ziemiach polskich, kamiennej twierdzy z epoki brązu na górze Zyndrama czy potwierdzenie obecności osadnictwa scytyjskiego w Chotyńcu. Nasi badacze prowadzą wykopaliska w Egipcie, w Ameryce Środkowej i Południowej, na Ukrainie, w Rosji, Gruzji, Armenii, Włoszech i wielu, wielu innych miejscach. Jedyne Polak, którego

popiersie znajduje się w Egipcie to Kazimierz Michałowski, wybitny egiptolog, dzięki któremu możemy podziwiać zabytki z kraju faraonów w Muzeum Narodowym w Warszawie. Te niesamowite osiągnięcia pokazują naszą pewną niesamowitą cechę, nas jako Polaków, że mimo trudności i braku pieniędzy potrafimy wiele osiągnąć. Mamy z czego być dumni, jednak przeobrażeniu musi ulec samo środowisko, mus nastać bunt ludzi młodych, którzy zniszczą stare układy. Wyrazem ucywilizowania narodu, jest jego nakład na kulturę i sztukę, na duchową część materii narodowościowej. Bez niej, nasza tradycja będzie nic nie warta a my sami utoniemy w kosmopolitycznym sosie.

Badania milenijne prowadzono w czasach kiedy nie było pieniędzy, lecz potrafiono dostrzec potrzebę wsparcia kultury. Były to procesy propagandowe, ale i patriotyczne. Ludzie widzieli i czuli potrzebę badania i poznania naszej przeszłości. Prawdę naginano, dostosowywano do potrzeb propagandy sukcesu. Ale dzięki nim wiemy dziś znacznie więcej o początkach Polski. A to wszystko dzięki temu, że rozumiano jak ważna jest nasza historia i tradycja oraz efektywne jej poznanie za pomocą archeologii.

**Kazimierz Jaskanis**

## Witomysł Myduj - Cara al Sol, o psychice słów kilka

Słowami hymnu hiszpańskiej Falangii pragnę rozpocząć niniejszy artykuł związany z tematem higieny umysłu. Hasłem „Twarzą ku Słońcu” chciałbym dodać optymizmu i Woli Mocy, której brakuje często sfrustrowanym nacjonalistom.

Już ponad 20 lat temu naukowcy z Uniwersytetu Stanforda odkryli w badaniach rezonansu magnetycznego, iż chroniczne narzekanie, a przede wszystkim wynikający z niego stres [1], uszkadza i zmniejsza objętość hipokampu, czyli bardzo istotnej części mózgu wpisującej się w skład tzw. układu limbicznego. Jest to miejsce odpowiedzialne za zdolności poznawcze, pamięć czy koncentrację. Co więcej, okazało się, że nie ma znaczenia czy jest się aktywnym „narzekaczem” czy tylko się przysłuchuje. Ponadto efekt ten potęguje się w większych grupach towarzyskich, czyli wypisz, wymaluj – nasze nacjo(mikro)klimaty. Aby podkreślić powagę sytuacji, podobne zmiany neurodegeneracyjne obserwujemy w chorobie Alzheimera [2], choć stres nie jest bezpośrednim patomechanizmem tego schorzenia.

Poza tym, hipokamp pośredniczy w regulacji zachowań emocjonalnych takich jak zadowolenie, przyjemność, strach i ucieczka. Jest związany z pracą układu hormonalnego, a przede wszystkim z układem autonomicznym, czyli takim którego działanie jest niezależne od woli człowieka. To on niejako narzuca tempo pracy organizmowi. W czasach pierwotnych aktywował się on w chwilach zagrożenia, na krótko, by pozwolić organizmowi na walkę lub ucieczkę. Dziś w natłoku rozmaitych stresorów nasze ciało jest przeciążone, układ ten jest nadreaktywny - wytwarza nadmiar hormonu stresu, czyli kortyzolu (ciekawostka dla

sportowców - zdecydowanie utrudnia on budowanie masy i siły mięśniowej). Często w szkole, na uczelni, w pracy udajemy *normików* – podwójne życie daje korzyści, jest adaptacją do obecnych uwarunkowań społecznych, ale po pewnym czasie może wysunąć się na pierwszy plan ambiwalencja, niespójność zachowań czy słów, która z upływem lat gniecie i zaburza równowagę ducha. Po pewnym czasie dochodzi do przeciążenia tych szlaków, co zbliża nas do depresji oraz zaburzeń lękowych. Sprzyja to też zachowaniom kompulsywnym takim jak może stać się np. masturbacja w dorosłym życiu, która przeciąża szlaki dopaminergiczne, związane z odczuwaniem życiowej radości, co potęguje wyżej wymienione problemy.

W ostatnim numerze Szturmu Lech Obodrzycki poruszył istotny problem modyfikacji modelu doboru płciowego kobiet przez doustne środki uniemożliwiające zajście w ciążę. Warto uzupełnić tą wiedzę o najnowsze doniesienia z dziedziny neuronauki. Mianowicie na dniach ukazały się doniesienia wstępne z badań neuroobrazujących u kobiet zażywających doustnie hormony [3]. Okazało się, że kobiety te w porównaniu z grupą kontrolną miały istotnie zmniejszoną objętość podwzgórza odpowiadającego za szereg funkcji fizjologicznych organizmu. Choć na razie trudno mówić o konkretnych zaburzeniach z tego wynikających dr Lipton w swoich początkowych obserwacjach widzi korelację z większą częstotliwością zachowań agresywnych i depresyjnych. Inne badania zauważyły zwiększoną częstość farmakologicznego leczenia depresji wśród młodych kobiet stosujących antykoncepcję hormonalną [4]. Potwierdza się również teza z wspomnianego wyżej artykułu, iż Żydzi nie zawsze identyfikują się z prądami intelektualnymi radykalnej marksistowskiej lewicy, ponieważ sympatyczny naukowiec, twórca tych niewygodnych badań dotyczących podwzgórza, nosi jarmułkę.

Kilka słów o przemocy. Lewica nurtu radykalnego humanizmu próbuje stłamsić każdy przejaw agresji, co jest niewątpliwą utopią. Jednak dobrze jest by wykluczyć sytuację, gdy agresja jest swoistą projekcją lęku czy kompleksów- odreagowywaniem na problemy dnia codziennego.

Chaotyczne akcje bezpośrednie mogą jedynie ograniczyć naszą wolność, zdrowie i uniemożliwić dalszy rozwój. Przemoc to narzędzie trudne w obsłudze i powinniśmy wykorzystywać je z najwyższą rozwagą. Nigdy też nie powinna być próbą próżnego zaimponowania grupie. Niech będzie ona przedłużeniem i dopełnieniem naszych twórczych działań w innych sferach. Powinna uwydatniać naszą pewność siebie, dynamizm i ekspansywność idei. Avanti!

W związku z powyższym, bez spokoju ducha i wewnętrznego porządku nie powinniśmy się zabierać do prób zmiany świata i narodowej rewolucji. Należy wystrzegać się, by takie osoby przejmowały władzę w naszych organizacjach. Ktoś wewnętrznie niepoukładany nigdy nie zbuduje twórczego ruchu i prężnie rozwijających się struktur. Niezależnie czy mówimy o wymiarze oddolnym, autonomicznego nacjonalizmu czy starciach w partyjnych szrankach. Na pewno nie zabraknie chwil gdy będziemy mogli wykorzystać gniew ludu, ale jego zaufania nie zaskarbimy sobie poprzez obraz grupki frustratów.

Ostatnio modny jest temat ochrony środowiska. Steki pomysły wylewane są na Gretę Thunberg i organizacje ekologiczne przez szeroko rozumiane środowiska prawicowe, ale czy w czasach gdy na przybrzeżnych skałach niezamieszkanym przez człowieka wysp osadza się warstwa mikrodrobin plastiku, możemy to lekceważyć? Polska prawica po blisko 50 latach dojrzuje do faktów, o których francuska Nouvelle Droite pisała równoległe, w reakcji do lewicowej rewolucji lat 60. Co prawda, przegrali te metapolityczną walkę, ale nie zostawali w tyłu już na samym początku, a my po kolei oddajemy kolejne przyczółki lewicy.

Było o agresji. Będzie o miłości. LGBT to oczywiście czysta degeneracja. Jednak odsetek dewiacji, był, jest i będzie. Jest to mniejsze zagrożenie niż np. związki międzyrasowe – tu fundamentalną tożsamość możemy stracić bezpowrotnie. Tymczasem poświęcamy osobom dysfunkcyjnym tak dużo uwagi. Zakrawa na ironię fakt, że wiele osób, które nigdy nie zbudowało poważnych, jakościowych relacji z żadną kobietą poświęca swój czas na walkę z homoseksualistami, a w międzyczasie taguje na ścianach jeszcze 14 słów. Nie tędy droga. Trudno zbudować własną siłę, żywiąc się słabościami innych.

Pomnażajmy zatem talenty, gromadźmy dobra, budujmy rodziny, zapamiętujmy twarze. Róbmy to jednak z uśmiechem na ustach i optymizmem, z twarzą zwróconą ku górze, ponieważ Prawa Natury są nieubłagane i nie znają równości- racja jest po naszej stronie!

Bądźmy gotowi, najciemniej jest godzinę przed świtem!

Witomysł Myduj

(artykuł w uproszczonej wersji ukazał się pierwotnie w dolnośląskim zinie „W cieniu orła”)

[1] Sapolsky, R. M. (1996). Why Stress Is Bad for Your Brain. *Science*, 273(5276), 749–750.

[2] Halliday, G. (2017). Pathology and hippocampal atrophy in Alzheimer's disease. *The Lancet Neurology*, 16(11), 862–864.

[3] Radiological Society of North America. (2019, December 4). Study finds key brain region smaller in birth control pill users.

Exploration: [http://press.rsna.org/timssnet/media/pressreleases/14\\_pr\\_target.cfm?ID=2136](http://press.rsna.org/timssnet/media/pressreleases/14_pr_target.cfm?ID=2136)

[4] Skovlund, C. W. et. al. (2016) Association of Hormonal Contraception With Depression. *JAMA Psychiatry.*, 73 (11)

## **Jarosław Ostrogniew - Przeciwno wszystkim: Asgardsrei 2019 (Kijów, 13-15.12.2019)**

Coroczne wizyty w grudniu w Kijowie na festiwalu Asgardsrei stały się już nową, świecką tradycją. W końcu, czy istnieje lepszy sposób, żeby przywitać odrodzone słońce, niż w radosnej atmosferze radykalnego black metalu wśród tysiąca fanatyków z wszystkich krajów Europy?

Oczywiście nie wszystkim podoba się to pełne przyjaźni i optymizmu wydarzenie. W tym roku system wytoczył dość ciężkie działa przeciw organizatorom i uczestnikom Asgardsrei 2019. Zaczęło się od kampanii dezinformacyjnej realizowanej przez międzynarodowych dziennikarzy w kilku językach w kilku mediach. Następnie zadziałali kolejni agenci systemu i organizatorzy festiwalu zostali usunięci z platform używanych do obrotu bezgotówkowego, niezbędnych chociażby do sprzedaży biletów. Potem pod naciskiem wytwórni z udziału w festiwalu wycofały się dwa zespoły związane bliżej z głównym nurtem metalu. Jeden z zespołów zrobił to w elegancki sposób, więc organizatorzy nie ujawnili, o kogo konkretnie chodzi (choć zorientowane osoby bez problemu domyślą się nazwy tego projektu), natomiast żenująca wymiana maili z niezorientowanymi biznesmenami z Kampfara ujrzała światło dzienne. Następnie wycofał się kolejny zespół reprezentujący mniej radykalny podziemny metal: Sear Bliss. Tego typu problemy sprawiły, że skład festiwalu zamknął się dość późno, a jeszcze później ruszono ze sprzedażą biletów. Dla niektórych było to już zbyt późno, żeby zarezerwować loty i noclegi, czy po prostu ustalić termin urlopu w pracy, co skutkowało tym, że frekwencja w tym roku była niższa niż w poprzednim. (Choć trzeba zaznaczyć, że Asgardsrei jest już w tej chwili tak dobrą marką, że loty i

noclegi można było spokojnie rezerwować przed oficjalnym ogłoszeniem składu, znając jedynie termin wydarzenia). Na koniec z udziału w wydarzeniu musiało się wycofać polskie Kataxu (które miało w Kijowie zagrać swój pierwszy koncert), a zaraz przed rozpoczęciem festiwalu na Ukrainę nie został wpuszczony rosyjski Blackdeath (co jest o tyle zabawne, że był to najbardziej „apolityczny” zespół z całego ostatecznego składu). Represje dotknęły również uczestników z Niemiec i Rosji, którzy zostali zatrzymani na lotniskach i na ukraińskiej granicy.

Jednak organizatorzy Asgardsrei w zgodzie z najlepszą tradycją radykalnego black metalu pokazali wszystkim przeciwnikom środkowy palec, a następnie wbrew wszystkiemu i przeciw wszystkim zorganizowali kolejny raz największy i najciekawszy ekstremalny festiwal w Europie. Od razu zdradzę zakończenie całej historii: Asgardsrei 2019 nie był aż tak dobry jak Asgardsrei 2018, ale i tak był najlepszym wydarzeniem całego 2019, a biorąc pod uwagę wszystko, czemu ekipa Militant Zone musiała stawić czoła w tym roku, organizatorom należą się wyrazy najwyższego uznania, bo niejedna ekipa przy o połowę mniejszych problemach po prostu złożyłaby broń.

Przed początkiem samego Asgardsrei, w piątek 13.12 tradycyjnie odbyła się konferencja – tym razem w nowej odsłonie jako Urheimat/Homeland Seminar (Praojczyzna) i poza głównym festiwalem. Spiritus movens wydarzenia była oczywiście Olena Semenyaka z Korpusu Narodowego, która od kilku już lat stoi w pierwszym szeregu metapolitycznej walki o przyszłość Europy. Seminarium odbyło się w klubie Plomin w Kozackim Domu, jednym z najciekawszych miejsc w Kijowie i jednym z głównych punktów na mapie tajemnej Europy. Olena Semenyaka wprowadziła wszystkich w tematykę spotkania – mówiła o znaczeniu wspólnego



indoeuropejskiego pochodzenia dla przedstawicieli wszystkich europejskich narodów, a także o znaczeniu indoeuropejskiego dziedzictwa dla przyszłego odrodzenia Europy. Tematyka indoeuropejska była mocno podkreślana przez przedstawicieli francuskiej Nowej Prawicy, którzy uznawali ją za nieodłączny element swojego projektu metapolitycznego. Ukraina jest idealnym miejscem na ponowne rozpoczęcie dyskusji na ten temat oraz ponowne włączenie tego wątku do rozważań o przyszłości Europy, jako że to właśnie na stepach Ukrainy wielu badaczy lokuje praojczyznę (Urheimat – stąd nazwa seminarium Indoeuropejczyków. Olena mówiła też o potrzebie pójścia o krok dalej w rozwoju idei i przekroczeniu pewnych ograniczeń subkulturowych, w czym pomocna może być właśnie tradycja indoeuropejska.

Następnie głos zabrał Yevhieniy Bryadnik z inicjatywy Nuovi Arditi, która zajmuje się promowaniem dziedzictwa „europejskiego awanturnictwa”, ze szczególnym naciskiem na dzieje i myśl włoskich rewolucjonistów spod znaku różg liktorskich i lat ołowiu. Yevhieniy mówił o niemożliwości doprowadzenia do przebudzenia „mas ludowych”, czy do dotarcia z ideami do całego narodu – przeciętni ludzie nie są tym zainteresowani, są zbyt uwikłani w system i tego typu pomysły są obecnie jedynie iluzją. Oczywiście są analogie między Italią w latach 60. i 70. XX wieku (ze skłóconymi partiami politycznymi, oligarchią i mafią, aktywnymi komunistami i nacjonalistami, będącą areną konfliktu między dwoma blokami geopolitycznymi) oraz współczesną Ukrainą (ze skłóconymi partiami politycznymi – i tak dalej, dodajmy jeszcze wojnę domową). W takiej sytuacji o wiele bardziej realistycznym jest postulat budowania niezależnych od państwa inicjatyw, które będą funkcjonowały bez oglądania się na polityczną koniunkturę czy fikcyjny porządek prawny (który służył jedynie jako przykrywka dla brudnych interesów grup

walczących o władzę) i które same będą stały na straży własnej autonomii. Warto wspomnieć, że Yevhieniy ma spore doświadczenie i wiedzę na temat funkcjonowania w sytuacjach ekstremalnych, ponieważ brał aktywny udział w wojnie przeciw separatystom w szeregach batalionu, a następnie pułku Azov.

Kolejnym prelegentem seminarium był Serhiy Zaikovskiy z wydawnictwa Plomin, który zaprezentował najnowszą książkę – ukraiński przekład „Mitry i Waruny” Georges’a Dumezila. Warto wspomnieć o tym, że wydawnictwo Plomin rozwija się równie dobrze co sam klub literacki i Dumezil dołączył do listy gigantów myśli europejskiej (obok Ernsta Jüngera i Dominiqua Vennera) wydanych przez tę inicjatywę w języku ukraińskim. Georges Dumezil był twórcą koncepcji trzech funkcji (1. władza, 2. siła, 3. bogactwo i płodność), która porządkowała indoeuropejski światopogląd i znalazła swój wyraz w mitologii, religii czy filozofii. W książce „Mitra i Waruna” analizuje bóstwa związane z funkcją pierwszą – a więc funkcją władzy – która w indoeuropejskiej wizji świata posiada dwa wymiary. Wymiar pierwszy jest dobroczynny i związany z takim aspektem władzy jak sprawiedliwość, czy umacnianie wspólnoty poprzez przysięgi i wspólnie sprawowany kult bogów. Z tym właśnie wymiarem związany jest tytułowy indyjski Mitra, a także germański Tyr. Z kolei drugi wymiar jest złowrogi i związany jest z takim aspektem jak karanie tych, którzy naruszają wspólnotę, z magią oraz pewną nieprzewidywalnością. Z tym właśnie wymiarem pierwszej funkcji związany jest tytułowy indyjski Waruna, a także germański Odyn. Oba wymiary pierwszej funkcji są ze sobą nierozzerwalnie związane i niezbędne do zrozumienia indoeuropejskiej wizji świata. (Na marginesie warto dodać, że polski badacz Aleksander Gieysztor proponował uznanie Peruna i Welesa za słowiańskie analogie odpowiednio Mitry i Waruny.)

Ostatnim prelegentem tego wieczoru był Ivan Mikhieyev – emigrant z Rosji, jeden z najważniejszych rosyjskich nacjonalistów i rodzimowierców (a także utalentowany rzemieślnik), który w obliczu represji ze strony rządzącej Rosją kliką, znalazł azyl na Ukrainie. Jego wystąpienie było poświęcone postaci Dobrosława – legendarnego myśliciela i działacza z kręgów rosyjskiej rodzimej wiary, który w swoich książkach wskazywał na związki tradycyjnej religii z odrodzeniem narodowym. Było to niezwykle ważne wystąpienie, ponieważ poza Rosją Dobrosław jest praktycznie nieznany. Mikhieyev znał Dobrosława osobiście, był obecny między innymi na jego tradycyjnym pogrzebie, który odbił się pewnym echem w mediach również poza granicami Rosji, więc jego wystąpienie było wzbogacone również o ten osobisty wymiar. Opowiadał o życiu Dobrosława, który potrafił myśleć całkowicie wbrew oficjalnej sowieckiej doktrynie, ale też wbrew liberalnej mitologii antysowieckiej opozycji. Za swoją niezależność Dobrosław był prześladowany zarówno za czasów radzieckich jak i potem rosyjskich. Szczególnie ciekawe były momenty, gdy Ivan mówił o samej myśli Dobrosława, która sama w sobie stanowi niezwykle ciekawą interpretację rodzimej wiary – jej główną osią jest zwrot w stronę przyrody, bezpośredni z nią kontakt, porzucenie miejskiego życia i prawdziwy powrót do życia prostego i tradycyjnego. Dobrosław był przeciwnikiem istnienia wyizolowanej kasty kapłańskiej i zwracał się w stronę niższych bóstw, takich jak opiekuńcze duchy drzew czy rzek, niekoniecznie w stronę wysokiego panteonu.

Na seminarium nie dotarł niestety jeden z prelegentów – znany ze swojej działalności muzycznej Hendrik Möbus, który został zatrzymany jeszcze przed wylotem z Niemiec. Jego prelekcja miała dotyczyć niepoprawnej

politycznie myśli ekologicznej, a konkretnie fińskiego radykalnego ekologa Pentti Linkoli. Na szczęście anglojęzyczny tekst wystąpienia został opublikowany w całości w Internecie. Całe seminarium było bardzo udane, prelegenci przedstawili interesujące i wyraziste tezy – nie było to nudne powtarzanie tego samego, z którym może się najczęściej spotkać na spotkaniach intelektualistów głównego nurtu. Całość była też bardzo sprawnie tłumaczona przez Olenę Semenyakę na angielski, dzięki czemu zagraniczni goście (stanowiący chyba większość audytorium) mogli słuchać wszystkiego ze zrozumieniem i zainteresowaniem. Jedynym minusem był brak czasu na dyskusję po zakończeniu wystąpień, na szczęście można było podyskutować z uczestnikami seminarium już po jego zakończeniu.

Zaraz po seminarium Urheimat/Homeland zaczął się festiwal Asgardsrei 2019. Wydarzeniem otwierającym było w tym roku Winter Raid Reconquista MMA. Zaczniemy od rzeczy, która zrobiła na mnie największe wrażenie – lokalizacja. Wieczór walk miał miejsce w gmachu Starej Opery w Kijowie. Jest to piękny budynek, aczkolwiek nadgryziony zębem czasu o wystroju typowym dla teatrów z przełomu XIX i XX wieku, z bardzo charakterystycznym wejściem z szerokimi schodami. O ile bardzo podobał mi się klub Reconquista, w którym na co dzień odbywają się tego typu wydarzenia, to tego typu stary i w pewnym stopniu zaniedbany budynek nadawał całemu wydarzeniu niepowtarzalnego klimatu. Same walki były na dobrym poziomie i na pewno tego typu wydarzenie sportowe idealnie pasuje do klimatu całego festiwalu. Równie duże zainteresowanie co same walki wzbudziły dziewczyny zapowiadające kolejne rundy.

W sobotę (14.12) w klubie Bingo zaczęła się właściwa część festiwalu.

Oczywiście była obsuwa czasowa, ale to standard na podziemnych wydarzeniach muzycznych i stały element we wschodniej Europie. Na pierwszy ogień poszedł Selbstmord – nie ukrywam, że czułem pewną dumę, bo nie dość że zespół z Polski, to jeszcze z Dolnego Śląska otwiera najważniejszy europejski radykalny festiwal. Granie na samym początku tego typu imprezy to trudne zadanie: z jednej strony publiczność jeszcze nie jest rozkręcona, z drugiej oczekiwania są bardzo wysokie. I Selbstmord stanął na wysokości zadania. Nie ukrywam, że lubię black metal w ich wykonaniu, w którym same riffy są raczej death metalowe, natomiast klimat i brzmienie są wyraźnie black metalowe – przemawia to do mnie zarówno na płytach jak i na żywo i stawiam Selbstmord wyżej od drugiego projektu Necra, czyli Ohtar. Trzeba od razu podkreślić, że jest to brutalne i wymagające technicznie granie i to podczas występów na żywo lider Necro udowadnia, że jest świetnym instrumentalistą, który potrafi właściwie samodzielnie (bez drugiego gitarzysty) pociągnąć cały występ i trudno uwierzyć, że łączy granie tych riffów ze „śpiewaniem”. Do tego Diathyron to bardzo precyzyjny perkusista, a obecność basu zdecydowanie poprawia brzmienie tego projektu na żywo. Mówiąc krótko, Selbstmord godnie reprezentował polską scenę, a Necro udowodnił, że absurdalny występ na Eternal Hate był jednorazową wpadką. Natomiast byłem bardzo zaskoczony tym, że wystąpili w kapturach – Selbstmord i żonobijka są dla mnie nierozłączne jak król Artur i Excalibur czy Nergal i bycie dzbanem.

Następnie przyszła pora na o wiele bardziej melodyjne granie czyli rosyjską Svargę. Był to udany występ, taki wpadający w ucho folk pagan metal dobrze wpisał się w klimat festiwalu. Podobało mi się brzmienie – bardziej surowe niż na płytach, podkreśliło muzyczne powinowactwo Svargi i klasycznego black metalu. Istotą takiego folkującego metalu jest

sprawne technicznie odegranie z odpowiednim polotem i Svarga w tej kwestii wypadła doskonale. Ogromna w tym zasługa czystego wokalu, który również na żywo jest jednym z najmocniejszych elementów muzyki tego zespołu. Świetnym akcentem było nawiązanie do leitmotiwu festiwalu – hołdu dla zmarłego Kaldrada – i odegranie coveru Temnozor „Vranakirk”.

Trzecim zespołem sobotniego wieczoru był fiński Sielunvihollinen, dla wielu osób najmniej znany zespół z całego tegorocznego line-upu. Szczerze mówiąc, również nie znałem ich muzyki zbyt dobrze, właściwie najwięcej słuchałem ich utworów, gdy ogłoszono, że dołączają do składu. I Sielunvihollinen okazał się chyba największą niespodzianką Asgardsrei 2019. Black metal w najlepszym fińskim stylu czyli dość prosto, ale nie prostacko, melodyjnie, ale nie cukierkowo – do tego niesamowita energia na żywo, dobry kontakt z publicznością oraz generalnie sympatyczny i pozytywny klimat totalnej wojny, nieokiełznanej nienawiści i bezlitosnej masakry z klasycznym black metalowym imagem oraz anty-islamskim przesłaniem. Dużo osób, które nie miało przedtem kontaktu z ich muzyką, obejrzało cały występ i entuzjastycznie reagowało na kolejne utwory.

Następnie na scenę wszedł jeden z filarów ukraińskiej sceny: lwowska Kroda. Jest to jeden z tych zespołów, które lubię i szanuję, zwłaszcza te starsze płyty, ale nie jestem maniakiem. Natomiast to jak Kroda wypadła na Asgardsrei 2019 – czapki z głów. Występ był bardzo długi, ale to wszystko było tak dobrze zagrane, miało wspaniałą melancholijny, a jednocześnie pełen mocy klimat, świetnie dobrane wizualizacje z krajobrazami Karpat i Islandii – koncert był zaplanowany na dwie godziny i chyba rzeczywiście tyle trwał, ale nie mogłem się od niego

oderwać. W black metalu głównego nurtu jest wiele zespołów, które próbują grać w taki sposób, to znaczy: płynące riffy, transowa perkusja, duża ilość klawiszy, dominująca melodia – Kroda masakruje ich w trzy minuty, a potem już tylko dokonuje zaorania kości i zasypania ziemi solą.

Potem wróciliśmy do surowego oblicza black metalu i na scenę wkroczył francuski Seigneur Voland. To jest black metal, który lubię szczególnie – surowizna, mrok, tremolo i dużo przesteru, granie unisono szesnastkami na wszystkich instrumentach, rozdzierający uszy wrzask wokalisty, do tego klasyczna do bólu estetyka. Francuzi zawsze umieli w takie granie i bardzo dobrze przypomnieli uczestnikom korzenie radykalnego black metalu. Seigneur Voland mają też talent do tworzenia w jasno określonym stylu, ale jednocześnie ich utwory są bardzo charakterystyczne i dość łatwo można je od siebie odróżnić. Wiele osób uważa, że takie klasyczne granie sprawdza się tylko na płytach, ale Seigneur Voland pokazali, jak powinno się to robić na żywo.

Kolejnym zespołem tego wieczoru był filar brazylijskiej sceny: Evil. Był to ostatni koncert tego zespołu i trudno wyobrazić sobie lepsze zakończenie kariery niż właśnie podczas Asgardsrei. Lubię to ich klasyczne surowe i proste granie – chyba miałem zbyt duże oczekiwania wobec tego występu. Wydaje mi się, że brzmienie było zbyt klarowne, Evil grało też na jedną gitarę i ostatecznie zabrakło w tym mocy. Z każdym kolejnym utworem było jednak lepiej i ostatecznie odbiór uczestników był bardzo pozytywny, choć według mnie ta formuła lepiej sprawdziłaby się na mniejszym koncercie klubowym. W każdym razie był to z pewnością historyczny koncert i warto było w nim uczestniczyć.

Na koniec pierwszego dnia festiwalu wystąpił legendarny projekt Akvlt.

Był to pierwszy oficjalny występ tego zespołu – i warto było na niego czekać. Bardzo agresywne riffy połączone z ezoterycznym klimatem, do tego rytualne elementy występu: symboliczne gesty i artefakty. Właśnie czegoś takiego się spodziewałem. Powiedzieć że publiczność przyjęła ich entuzjastycznie to tak, jakby powiedzieć że Akvlt trochę odstaje od black metalu wydawanego przez modne wytwórnie głównego nurtu. Cały występ był prawdziwym misterium ku czci ukrytej mocy i tajemnych symboli. Pojawił się też element, którego nie spodziewałem się na black metalowym koncercie – solo na perkusji, które wypadło rewelacyjnie i świetnie wpisało się w całość. Drugą połowę koncertu stanowił hołd dla Kaldrada z Blazebirth Hall – tragicznie zmarłego jednego z twórców potęgi rosyjskiego black metalu. Do muzyków M8l8th/Akvlt dołączyli zaproszeni goście i wspólnie wykonali utwory Forest, Vandal i Nitberg. To był naprawdę wspaniały hołd dla tego legendarnego muzyka. Miałem pewne poczucie niedosytu, zabrakło utworów z mojego ulubionego projektu Kaldrada czyli Branikald, ale niewątpliwie był to jeden z najlepszych momentów festiwalu, z pełnym zaangażowaniem zarówno muzyków jak i publiczności.

Drugi dzień Asgardsrei 2019 (niedziela, 15.12), rozpoczął włoski Frangar. Zagrali dość krótki ale intensywny koncert, setlista obejmowała ich najbardziej znane utwory takie jak „Italia suprema assoluta”, czy „Trieste chiama”, a także cover „Fare quadratto”. Ich energetyczna muzyka przemawia zawsze zarówno do zwolenników black metalu jak i RAC, więc trudno byłoby o lepszy zespół otwierający drugi dzień festiwalu. Frangar wyraźnie stawia na jakość, nie na ilość, co znajduje odbicie w ich dyskografii, jednak należy pamiętać o tym, jak ważny jest to zespół również ze względu na organizacyjną działalność Colonello, który bierze udział w największych inicjatywach na scenie radykalnego black metalu.



Na koniec koncertu do zespołu dołączyli liczni zaproszeni goście i wszyscy razem wykonali kultowe „Come il vento”. To był jeden z najlepszych momentów całego festiwalu – cała publiczność wspólnie odśpiewała ten hymn ku czci nadchodzącej rewolucji, pozdrawiając przy tym wszystkich, którzy już teraz walczą o odrodzenie Europy. Genialnym uzupełnieniem było rosyjskojęzyczne wykonanie ostatnich refrenów.

Następnie na scenę wkroczył M818th i – mówiąc najkrócej – rozpętało się piekło. Energia bijąca ze sceny była jeszcze większa niż podczas występu Akvlt (ale też muzyka M818th jest jeszcze bardziej energetyczna).

Najlepiej na żywo wypadają te utwory, w których są podwójne ścieżki wokalne, zestawienie czystego śpiewu i wysokiego krzyku nadaje M818th niesamowity klimat. Młyn, który rozkręcił się pod sceną, był chyba najbardziej agresywnym, jaki dotychczas widziałem. Setlista tego wieczoru była skoncentrowana na debiucie „Чёрным крылом”, ale na szczęście pojawił się też moje ulubione „Слёзы осени” - wspaniały hymn ku czci jesiennego smutku i innych interesujących spraw, które każdy może sobie sprawdzić, czytając tekst tego utworu.

Trudno było utrzymać poziom energii po występie M818th, ale Francuzi z Baise Ma Hache doskonale sobie z tym poradzili. Wiem, że BMH jest krytykowane za zbyt dużą obecność w Internecie (co w dzisiejszych czasach chyba jest nieuniknione w przypadku młodego zespołu), za wypuszczanie więcej merchu niż muzyki (co w dzisiejszych czasach jest logiczne, bo zespoły po prostu sprzedają więcej merchu niż płyt), czy za podobieństwo do Peste Noire (co jest już całkowicie absurdalnym zarzutem, ponieważ ani muzycznie, ani estetycznie nie ma wielu podobieństw). Uważam, że to jeden z najlepszych młodych zespołów z nurtu radykalnego black metalu, a na „F.E.R.T.” wypracowali swój własny oryginalny styl, bazujący na

intensywnej kanonadzie dźwięku, w której spod pozornej kakofonii przebijają dobrze skomponowane podniosłe i na swój sposób melancholijne melodie. BMH zagrali tym razem z jednym wokalistą i wypadli bardzo dobrze – podkreślili swoją klasę i udowodnili, że występ drugi rok pod rząd na Asgardsrei był dobrym pomysłem.

Następnie na scenę wkroczył Goatmoon. Finowie na Asgardsrei wystąpili już trzeci raz pod rząd i myślę, że wszyscy liczą na to, że pojawią się w kolejnym roku. Goatmoon reprezentuje wszystko co najlepsze w fińskim black metalu: melodię, energię, bezkompromisowość i klasyczną estetykę. Mają taki talent do pisania wpadających w pamięć utworów, że ich setlista mogłaby zostać wygenerowana losowo, a i tak wszyscy byliby zadowoleni. W tym roku były wszystkie największe przeboje: „Voitto tai Valhalla”, „Storming Through White Light”, „Kunnia, Armagedon”, „Alone”, czy „Aryan Beauty”. Goatmoon na żywo wypada tak dobrze, że ich występy powinno się pokazywać młodym zespołom, żeby zrozumieli, jak powinno się grać koncerty. Zespół zagrał w pełnym składzie, czyli z dodatkiem klawiszy, fletu i gitary akustycznej. Myślę, że nawet gdyby grali do świtu, publiczność wciąż domagałaby się bisów.

Następnie na scenę wkroczył grecki Stutthoff. Zarówno sama muzyka jak i występ miały bardziej mroczny wymiar – zespół zagrał przy zgaszonych światłach, scena była oświetlona jedynie świecami, całość miała bardzo podziemny black metalowy klimat. Niestety już po drugim utworze poczułem wyczerpanie organizmu (być może niespanie dwie noce pod rząd nie było takim dobrym pomysłem), próbowałem jakoś się dobudzić, ale ostatecznie poległem i musiałem pojechać do hotelu. W związku z tym przegapiłem występ Wodulf, ale od osób, które go widziały, dowiedziałem się, że utrzymany został grecki, podziemny i mroczny klimat, a koncert

stanowił mocne zakończenie festiwalu.

Na koniec warto podkreślić jeszcze dwa aspekty Asgardsrei 2019. Po pierwsze, nagłośnienie całego wydarzenia było świetne, najlepsze z tych trzech edycji, w których brałem udział. Naprawdę trudno jest ustawić brzmienie tak intensywnie grających zespołów, aby z jednej strony było wystarczająco ciężkie, a z drugiej wystarczająco klarowne. Wykonawcy również dość mocno różnią się od siebie brzmieniem i wyrazy uznania należą się obsłudze technicznej, która sprawiła, że każdy zespół zachował swoje unikalny dźwięk. Po drugie, w black metalu równie ważne co muzyka są ideologia i estetyka. O tym że strona ideologiczna festiwalu była na odpowiednim poziomie nikogo nie trzeba przekonywać. Natomiast należy podkreślić charakterystyczną i spójną, jednocześnie nowoczesną i tradycyjną estetykę festiwalu, która znalazła swój wyraz zarówno w całej oprawie wizualnej (merch festiwalowy, plakaty, wizualizacje w czasie występów). Militant Zone bardzo dba o tę stronę całego wydarzenia i przynosi to dobre efekty.

Podsumowując, należy podkreślić że Militant Zone i muzycy ze wszystkich zespołów sprawili, że kolejny raz Asgardsrei było najlepszym wydarzeniem roku. Zaslugują na najwyższe wyrazy uznania, biorąc pod uwagę jak ciężkie działa przeciw Asgardsrei wytoczył w tym roku system. Jednak z tego starcia to radykalny black metal wyszedł zwycięsko. Wyrazy uznania i szacunku należą się lewym liberałom i innym antifom, którzy kolejny raz wykazali się odwagą i zgodnie z antysytemową i antyglobalistyczną tradycją skomleli i błagali międzynarodowe korporacje oraz instytucje państwowe, żeby powstrzymały festiwal, natomiast podczas rzeczywistego wydarzenia skryli się w swoich norach i pisali płaczliwe posty w social mediach.

Jest coś takiego jak magia Asgardsrei – kto raz pojedzie na ten festiwal, chce pojechać znowu. Właściwie cały rok wspomina się poprzednią edycję i czeka na następną, a od listopada już odlicza się dni w kalendarzu. Organizatorzy mają talent do robienia unikatowych wydarzeń – w zeszłym roku był to akustyczny koncert Peste Noire czy pierwszy występ Sunwheel. W tym roku były to pierwszy oficjalny koncert Akvlt, ostatni koncert Evil, pierwszy koncert Wodulf oraz hołd dla Kaldrada. (Wciąż mam nadzieję na koncert Whisper of Runes, najlepiej jako wydarzenie dzień przed rozpoczęciem festiwalu.) Szczerze mówiąc, już nie mogę się doczekać Asgardsrei 2020, choć podejrzewam, że tym razem system jeszcze bardziej będzie próbował wkładać kij w szprychy. Jednak Militant Zone to prawdziwa wojenna machina, która tym razem nie tylko złamała ten kij, ale też pokieroszowała trzymającą go dłoń, więc jestem nastawiony optymistycznie. Lewica często płacze, że święta Bożego Narodzenia (jak i inne europejskie tradycje) są zbyt patriarchalne, opresyjne, zbyt białe i trzeba je czymś zastąpić – ten pomysł można rozważyć tylko pod jednym warunkiem: święta zostaną zastąpione dwudniową edycją Asgardsrei w każdej europejskiej stolicy.

Jarosław Ostrognew

## **Patryk Płokita - Wrażenia po pierwszym sezonie wiedźmina z netflixa; dobra jatka z multi-kulti w tle?**

Dumny jestem z tego, że w XXI wieku polska kultura przebija się na świat. Zaslugujemy to przez charakterystyczną narrację prowadzoną przez Andrzeja Sapkowskiego w książkach. Nie można zapominać o grach komputerowych w uniwersum wiedźmina. Stworzone zostały przez polski CD Projekt. One także są popularne. Oprócz tego istnieje też pierwsza polska ekranizacja wiedźmina w formie serialu oraz filmu, z 2001 roku. Niestety nie odniosły ona sukcesu. Teraz przyszedł czas na serialową ekranizację przez serwis Netflix. W owej produkcji czuć ideologiczną narrację poprawności politycznej, o czym w dalszej części tekstu. Przejdziemy teraz do kwestii, które były pozytywne podczas seansu. Sceny batalistyczne stoją na wysokim poziomie. Brutalność wiedźmińskiego świata, przypominającego średniowiecze, spróbowano wprowadzić w jak najlepszy sposób. Wbijane topory w czaszki, odcinane głowy przeciwników, to tylko przykłady. Przemoc stoi w tej serii na wysokim poziomie, w celu uwypuklenia wiedźmińskiego uniwersum. Świata gdzie mutacja to choroba, garbaty jest wyszydzany, a broni się ten, kto potrafi władać mieczem lub magią, lub ma tyle monet aby wynająć najemnika.

Muzyka w omawianym serialu stara się nawiązywać w swej stylistyce do instrumentów ludowych, charakterystycznych na terenie Europy środkowo-wschodniej. Oprócz tego, aby wejść w łaski "polskiego odbiorcy" stworzono dubbing, w którym głos Geraltowi podkłada np. Michał Żebrowski. (Ten sam aktor grał głównego bohatera we wcześniej wspomnianej polskiej produkcji z 2001 roku). Uważam, że to najlepszy

polski dubbing filmowy, jaki słyszałem w życiu. Jednak jest to subiektywna opinia, z którą nie trzeba się zgadzać.

Pozytywnie też odnoszę się do gry aktorskiej Henry'ego Cavil'a. Zgodzę się ze słowami A. Sapkowskiego, że jest to "profesjonalista". Czytanie książek i granie w gry z omawianego fantastycznego świata, zmiana akcentu, aby uwypuklić dialekt Geralta z Rivii, potwierdzają profesjonalne podejście aktora odgrywającego główną rolę w serialu. Nie mam nic do zarzucenia do gry aktorskiej, choć początkowo byłem zniechęcony, że wiedźmina będzie grał ktoś, kto odgrywał wcześniej rolę supermana z uniwersum DC.

To tyle z zalet. Teraz przejdziemy do wad. Po pierwsze próba promowania multikulturowości. Dla przykładu mag Istreed grany jest przez czarnoskórego aktora Royce'a Pierresone'a. Jego gra wydaje się dobrze odwzorowana. Oprócz tego nie mam nic do jego pochodzenia. Po prostu przykro się robi, że został wykorzystany do promowania ideologii globalizacji. Niestety zabieg wprowadzania na siłę aktorów o różnym etnosie trzeba odczytywać w tej produkcji jako poprawność polityczna. Z tego co mi wiadomo Istreed w książkach nie ma "afrykańskiej karnacji". W ten sposób odrzuca się pewne elementy kanonu, na rzecz obecnych "trendów". Oczywiście elementy wprowadzania multikulturowości jest więcej w omawianej produkcji, o czym w dalszej części artykułu, jednakże nie uderzają one tak mocno, jak wcześniej przytoczona sytuacja maga Istreed'a.

Drugą wadą tej produkcji jest brak zachowania ciągłości chronologicznej. Wątki czasem widz może zgubić. Możliwe też, że był to celowy zabieg. Niestety w odbiorze bardziej on przeszkadza niż pomaga.

Trzecią i ostatnią zauważoną wadą podczas oglądania, pozostaje ukazanie sił Nilfgaardu jako najeźdźcy, stosując socjotechniki porównawcze do... III Rzeszy. Oczywiście Nilfgaard w książkach jest przedstawiony jako byt

dominujący na kontynencie, z charakterystyczną propagandą, którą Geralt określa mianem "prania mózgu". Nie zmienia to jednak faktu, iż w omawianej serii widać inne sposoby wykreowania Nilfgaardu, za pomocą socjotechnik i porównań do III Rzeszy. Przykładem hełmy, które dziwnie przypominają w migawkach pruskie pickelhauby albo drugowojenne niemieckie "nocniki". Siła, impet, działanie na zasadzie blitzkriegu, poświęcenie tkanki żywej w wojskach Nilfgaardu, to także kolejna socjotechnika skojarzeniowa. Kolejne zbieżności, to to, że cesarstwo ze świata wiedźmina, podobnie jak III Rzesza Niemiecka, chciały w swej polityce osiągnąć zamierzony cel - władać nad całym kontynentem. Kto by się opierał miał zostać unicestwiony i wzięty pod okupację i do niewoli. Ci co odpowiadali za kreację, wykorzystali cesarstwo Nilfgaardu z kanonu i "dodali coś od siebie", aby przyrównywać do... hitleryzmu. Warto o tym pamiętać.

Widoczne są inne socjotechniki, w obronie obecnego systemu, w omawianej produkcji. Po pierwsze prowadzony wątek uchodźców ze zniszczonego królestwa, czy elfów przegonionych w góry przez ludzi. Podprogowo przekazuje się to widzowi, aby uzyskał empatię wobec obecnych problemów np. z uchodźcami z Syrii w Europie. Inną kwestią pozostają driady przedstawione jako rdzenne mieszkanki Afryki, choć tu nie uderza to tak w odbiorcę.

Przejdziemy teraz do postaci z książek, oraz ich odwzorowaniem przez aktorów. Wcześniej wspomniałem o magu Istreed'zie, w kwestii promowania multikulturowości. Jednocześnie to niekompetencja odwzorowania bohaterów z książki! Innym przykładem tej niekompetencji pozostaje czarodziejka Triss. W książkach i grach jest rudowłosa, a tu... nie. W omawianym serialu Triss grana jest przez Annę Shaffer.

Na oddzielny akapit zasługuje kwestia rasizmu, a raczej "gatunkizmu", czyli niechęć wobec nie-ludzi. W omawianym świecie fantasy jest to bardzo dobitnie widoczne. A. Sapkowski obrazuje nam świat pełen "ksenofobii i uprzedzeń". Słowo "długouch", w stosunku do elfów pada bardzo dużo. "Dryblas" albo "karzeł z brodą" wobec krasnoludów, z ludzkich ust także. Wspomniany autor taki wykreował świat. Omawiane uniwersum po prostu takie jest z zamierzenia, jeśli chodzi o królestwa z północy kontynentu, gdzie dzieje się główna akcja. (Co ciekawe, zjawiska gatunkizmu nie ma na południu w Cesarstwie Nilfgaardu, ale występuje niewolnictwo, czego nie ma na północy. Szkoda, że netflix tego nie ukazał w produkcji i raczej tego nie zrobi w przyszłości).

Netflix wykorzystał wykreowany wiedźmiński świat do swojej ideologii. Uwypuklono "rasizm" w przekazie. Z jednej strony to dobry zabieg, jeśli ktoś rozumie omawiane uniwersum lub jest jego fanem. Z drugiej jednak strony mamy obraz "walki z rasizmem", który wpisuje się w obecną ideologię systemów demo-liberalnych w Europie.

Słowo końcowe. Dobrze, że nikt w netflixie nie wpadł na pomysł ekranizacji np. "Potopu". Zapewne Zagłoba miałby czarną skórę, a Oleńka Bilewiczówna byłaby Indianką. Czy byłoby to już "świętokradztwo?" Ciekawe co by było gdyby netflix wziął się za ekranizacje "Pustyni i w Puszczy"? Oczywiście piszę to pół żartem, pół serio... to książki z tłem historycznym, a świat wiedźmina jest fantastyką. Nie zmienia to jednak faktu, iż A. Sapkowski pisząc książki opierał się i inspirował średniowieczną Europą środkowo-wschodnią. Nazywajmy rzeczy po imieniu. Netflix był niekompetentny i wprowadził multikulturowość w ramach procesu globalizacji do "słowiańskiego" uniwersum. I robi to coraz mocniej i dobitniej w swoich produkcjach.

Patryk Płokita



# Norbert Wasik - Rola USA w międzynarodowych instytucjach finansowych cz. I

**W niniejszym opracowaniu, które z uwagi na swoją obszerność zostało podzielone na dwie części, znajdzie się krótki rys historyczny kształtowania się Stanów Zjednoczonych Ameryki (USA) oraz przyczyn, które spowodowały – ocierający się wprost o imperializm – wzrost znaczenia i potęgi tego kraju na arenie międzynarodowej. Natomiast druga część niniejszej pracy, która *notabene* ujrzy światło dzienne w kolejnym numerze pisma „Szturm”, stanowić będzie o kilku najważniejszych na świecie organizacjach finansowych, genezie ich powstania, zadaniach, kompetencjach i głównych, najważniejszych członkach. Końcowy rozdział tej części to próba ustalenia roli, jaką odgrywają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w tych organizacjach i jaki mają wpływ tym samym na kształtowanie się sytuacji finansowo-gospodarczej na świecie.**

## **Krótki rys historyczny powstania USA i wzrost znaczenia na arenie międzynarodowej po zakończeniu I i II Wojny Światowej**

Stany Zjednoczone Ameryki (z j. angielskiego *USA – United States of America*), są krajem na mapach świata o stosunkowo niedługiej historii, która swój początek miał dosyć burzliwy.

Wraz z „odkryciem” u schyłku XV wieku przez Krzysztofa Kolumba terenów dzisiejszych obu Ameryk, na ziemię te (tj. zarówno Amerykę Północną, jak również Amerykę Południową oraz otaczające je zewsząd

wyspy) z czasem zaczęli napływać kolonizatorzy, w głównej mierze pochodzący z Hiszpanii, Anglii i Francji oraz Holandii<sup>1</sup>. W późniejszym zaś okresie czasu, a mianowicie z końcem XIX i początkiem XX wieku byli to Niemcy oraz osoby zamieszkujące tereny będące pod zaborami Prus, Rosji, czy Austrii, w tym Polacy.

W pierwszej kolejności zasiedlenia miały miejsce u wybrzeży Ameryki Północnej (głównie Brytyjczyków i Francuzów), które rozpoczęły się na początku XVII wieku. W ich wyniku w drugiej połowie XVIII wieku istniało w Ameryce Północnej 13 kolonii angielskich (New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, New Jersey, Pennsylvania, Delaware, Maryland, Virginia, North Carolina, South Carolina, Georgia, Rhode Island)<sup>2</sup>.

Jednakże prowadzona, głównie przez metropolię w Londynie polityka ograniczania rozwoju gospodarczego powstałych kolonii, traktujących je jedynie jako źródło wszelkiego rodzaju surowców oraz zbytu produkowanych w Europie towarów z czasem doprowadziła do wybuchu konfliktu kolonialnego z Londynem<sup>3</sup>. Pod koniec XVIII wieku przekształcił się on już w otwartą wojnę, trwającą od 1775 roku do 1783 roku, zwaną wojną o Niepodległość Stanów Zjednoczonych<sup>4</sup>. Dnia 4 lipca 1776 roku podczas Kongresu Kontynentalnego w Filadelfii, przedstawiciele 13 zaangażowanych w konflikt kolonii, ogłosili „*Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*”<sup>5</sup>. Głosiła ona przede wszystkim niepodległość wszystkich stanów oraz prawo do ustanawiania wszelkich aktów państwowych, wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju przez dawne kolonie angielskie w Ameryce Północnej<sup>6</sup>. Jej autorami byli Thomas Jefferson, John Adams, Benjamin Franklin, Robert Livingston i Roger Sherman, nazwani przez kolonistów *Ojcami Założycielami*. Kolonie zostały poparte militarnie przez Francję, Hiszpanię oraz Holandię. W wojnie o niepodległość

Stanów Zjednoczonych brali udział także Polacy, m.in. Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski<sup>7</sup>. Wojnę zakończył traktat pokojowy podpisany w Paryskim Wersalu w 1783 roku<sup>8</sup>, w jego wyniku Stany Zjednoczone Ameryki uzyskały status niepodległego państwa, uznany przez Anglię. Francja zaś otrzymała niejako rekompensatę szereg posiadłości w Afryce i Indiach, Hiszpania zaś Minorę i Florydę. W roku 1787 Amerykanie jako pierwsi na świecie ogłosili swoją Konstytucję, która oparta jest na trójpodziale władzy<sup>9</sup>.

Kolejne lata historii USA niosą za sobą głównie wzmocnienie swojego stanu posiadania, rozwój gospodarczy oraz konflikty wewnętrzne z tym związane. Wśród najważniejszych wydarzeń tamtych czasów, mających silny wpływ na kształtowanie się obecnej sytuacji i znaczenia Stanów Zjednoczonych Ameryki należy wymienić<sup>10</sup>:

- próbę zbrojnego przywrócenia statusu kolonialnego USA, który wybuchł w roku 1812 pomiędzy Amerykanami, a Brytyjczykami, a zarzewiem którego był spór powstały na tle ogłoszonej przez kraje Europy blokady kontynentalnej Zjednoczonego Królestwa i zatarg o pogranicze amerykańsko-kanadyjskie. Konflikt ten nie przyniósł żadnej ze stron korzyści, jednakże istotnym w nim była zdecydowana przewaga militarna armii USA, co w przyszłości pomogło zbudować, do dziś funkcjonujący mit o niezwyciężonym charakterze amerykańskiej armii,

- 1821 – uzyskanie Florydy,
- 1845 – przyłączenie Teksasu,
- 1846 – uzyskanie Oregonu,

- wybuch wojny domowej tzw. „*wojny secesyjnej*” w okresie od 1861 roku, trwającej do 1865 roku, pomiędzy stanami USA wchodzącymi w skład tzw. Unii (Północ), a Konfederatami (Południe) o niepodległość Południa, którego przyczyną były m.in. różnice na tle niewolnictwa, a którego zwolennikami byli konfederaci<sup>11</sup>,

- 1867 – zakup od Rosji Alaski.

W XIX wieku powierzchnia USA wzrosła sześciokrotnie. Wzrastała również liczba ludności, stanowiąc w roku 1790 w trakcie pierwszego spisu 3,9 mln. ludności, by już 60 lat później, tj. 1850 roku wynieść 23,2 mln<sup>12</sup>.

Obowiązujące zasady polityczno-ustrojowe USA, oparte o uchwaloną Konstytucję skutkować zaczęły gwałtownym rozwojem, tego stosunkowo młodego kraju. Powszechne prawo wyborcze dla białych i liczne wolności polityczne zachęcały innych Europejczyków, którzy nie widzieli przyszłości dla siebie na starym kontynencie, do ich napływu na tereny rozwijającego się kraju. Rosła tym samym emigracja z Europy, głównie z Niemiec i Irlandii<sup>13</sup>.

Kolejne lata od zakończenia konfliktu „domowego” to nieustanny rozkwit USA. Rósł wówczas przemysł. Do terytorium dołączone zostały kolejne obszary, w tym Nowy Meksyk, suwerenna uprzednio Oklahoma i Arizona. Rozwinięto połączenia kolejowe, łącząc m.in. brzegi obu oceanów. Swoje fortuny powiększali tacy potentaci gospodarczy jak rodziny A. Carnegie, J.P. Morgan, J.D. Rockefeller, czy C. Vanderbilt<sup>14</sup>.

Wybuch w Europie I Wojny Światowej początkowo nie zaangażował USA w bezpośrednią walkę. Pozwolił jednak w początkowej jej fazie na dalszy okres prosperity tego kraju. Teren działań zbrojnych, jaki ogarnął wówczas Europę, stał się dla Ameryki, a przede wszystkim dla przedsiębiorców i fabrykantów, ogromnym rynkiem zbytu produkowanych w USA wszelkiej maści towarów, niezbędnych z punktu widzenia zwalczających się na kontynencie stron. Tym samym pierwsze lata I Wojny Światowej dla USA, to trzymanie się zasady nie interweniowania, robienia interesów i próba nieudolnego godzenia stron konfliktu. Jednakże w chwili ogłoszenia przez Niemcy nieograniczonych, podwodnych działań wojennych, USA w obawie o swoje własne interesy

nie mogły już przyglądać się z boku tym działaniom i dnia 6 kwietnia 1917 roku wypowiedziały Niemcom wojnę. W efekcie przystąpienia do niej Stanów Zjednoczonych Ameryki, konflikt zakończył się zwycięstwem tzw. Państw Ententy (Rosja, Wielka Brytania i Francja) w roku 1918 i ustanowieniem nowego porządku geopolitycznego Europy<sup>15</sup>.

Niewątpliwie należy podkreślić, że USA na pierwszym tak globalnym światowym konflikcie zbrojnym wzbogaciła się znacznie, sprzedając zważnionym stronom chociażby broń. To wówczas znaczenie zaczął mieć dolar amerykański i giełda amerykańska, kształtujące gospodarki światowe do dnia dzisiejszego. Ameryka wyrastała na najpotężniejsze państwo świata pod względem gospodarczym, politycznym i zbrojnym. Jednakże nic nigdy nie jest nikomu dane na zawsze. Powoli następował okres stagnacji i recesji, której ostatecznym wyrazem okazał się tzw. „czarny czwartek”, tj. dzień 24 października 1929 roku, kiedy to doszło do krachu na giełdzie w Nowym Jorku, wieszczący ogólnoświatowy kryzys z gospodarcze. Koniec i początek lat trzydziestych XX wieku to wzrost bezrobocia w USA (również w Europie) oraz znaczny spadek produkcji przemysłowej<sup>16</sup>.

Wyciągając wnioski z kryzysu, wybrany na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych w roku 1933 Franklin Delano Roosevelt, zaproponował politykę tzw. „*New Deal*”, czyli nowego ładu ekonomicznego, którego podłożem było m.in. odejście od liberalizmu, przejęcie kontroli nad bankami, wdrożenie programu robót publicznych, wzmocnienie upadających przedsiębiorstw poprzez pomoc pożyczkową państwa oraz wprowadzenie dopłat do produkcji rolniczej. Roosevelt hołdował również polityce izolacji USA w zakresie polityki zagranicznej, której wyrazem był brak angażowania się w Ameryki w konflikty zbrojne, przede wszystkim europejskie. Ta neutralność prysła jednak, po ataku na bazę morsko-lotniczych sił zbrojnych USA w Pearl Harbor na Hawajach floty

Cesarstwa Japońskiego, które miało miejsce 7 grudnia 1941 roku. Uderzenie to spowodowało włączenie się Ameryki Północnej do II Wojny Światowej, której wybuch nastąpił 1 września 1939 roku wkroczeniem wojsk Rzeszy Niemieckiej na terytorium Polski<sup>17</sup>. Po wypowiedzeniu zaś wojny przez Hitlera Ameryce, USA uwikłane zostały również działania na kontynencie europejskim. Stały się także głównym graczem w rozmowach pokojowych, dotyczących przyszłego ładu światowego, po zmierzającym ku końcowi okresie konfliktu II Wojny Światowej z lat 1939-1945<sup>18</sup>.

W dniach od 28 listopada do dnia 1 grudnia 1943 roku w Teheranie, Prezydent USA - F.D. Roosevelt, Premier Wielkiej Brytanii - W. Churchill i Przywódca ZSRR - J. Stalin dokonali uzgodnień, co do dalszych działań wojennych wobec hitlerowskich Niemiec oraz losów powojennej Europy i Polski<sup>19</sup>. W Teheranie doszło do pierwszego, aczkolwiek nieostatecznego podziału powojennej Europy. Ostateczne rozmowy miały miejsce u schyłku konfliktu wojennego, tj. w Jałcie na półwyspie Krymskim. Rozpoczęły się one 4 lutego 1945 roku. W trakcie trwania tej konferencji doszło do podjęcia szeregu uchwał w sprawach już omówionych w Teheranie, ustalono środki zmierzające do jak najszybszego zakończenia wojny i podziału Niemiec na strefy okupacyjne: aliancką (której „udziałowcem” miały stać się USA) i sowiecką.

Tak oczekiwane przede wszystkim przez ludność cywilną zakończenie zmagania wojennych, w które włączyły się również Stany Zjednoczone, nastąpiły faktycznie z końcem lata roku 1945 wraz z zakończeniem konfliktu USA i ZSRR z Japonią, którego zwieńczeniem było podpisanie 2 września tegoż samego roku, na amerykańskim pancerniku „Missouri”, kapitulacji przez Japonię<sup>20</sup>. Po wojnie, której kosztami dla Stanów Zjednoczonych były wyłącznie w mojej ocenie straty ludzkie w osobach walczących żołnierzy oraz zniszczenie bazy w Pearl Harbour, USA wyrosły na potęgę polityczną i przemysłową świata. Wojna niosła

wprawdzie śmierć i zniszczenie, jednakże również zyski związane z rozwojem przemysłu militarnego i towarzyszącym mu handlem. Zauważyć również należy, że największe spustoszenia wojna pozostawiła w Europie. To zrujnowany stary kontynent potrzebował pomocy i wsparcia tak rozwiniętego gospodarczo już wówczas kraju, jak Stany Zjednoczone. Pozycja USA na świecie była niekwestionowana, tak samo jak niekwestionowana stała się pozycja Związku Radzieckiego.

Z czasem w krajach kapitalistycznych zaczęto zauważać konieczność zawiązania współpracy na kanwie monetarnej, mającej – przynajmniej w teorii – zapobiegać zarówno ogólnosiwiatowym kryzysom finansowo-gospodarczym oraz wspierając rozwój innych krajów. Kooperacja ta miała w gruncie rzeczy dotyczyć wsparcia, czyt. uzależniania pieniężnego, oferowaną przez najbardziej rozwinięte kraje globu, państwom rozwijającym się. Tym samym, przy dużym współudziale i zaangażowaniu USA powstały organizacje finansowe o znaczeniu międzynarodowym takie, jak: Międzynarodowy Fundusz Finansowy, czy Bank Światowy. Ale o tym nieco szerzej w kolejnej numerze pisma...

**Norbert Wasik** – dumny mąż i ojciec. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Biegacz amator i fan długich dystansów, pasjonat historii, gór, górali i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

Przypisy:

1. M. Szczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, Wydawnictwa Naukowe PWN, W-wa 1994r., s. 324.

2. Ibidem, s. 324.
3. Ibidem, s. 325.
4. Ibidem, s. 325.
- 5 Ibidem, s. 325.
6. M. Szczaniecki, op. cit., s. 326.
7. www.encyklopedia.pwn.pl [on-line]. Stany Zjednoczone. Dostęp w World Wide Web: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Stany-Zjednoczone-Historia;4383840.html>
8. Ibidem.
9. M. Szczaniecki, op. cit., s. 327.
10. www.encyklopedia.pwn.pl [on-line]. Stany Zjednoczone. Dostęp w World Wide Web: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Stany-Zjednoczone-Historia;4383840.html>
11. www.encyklopedia.pwn.pl [on-line]. Wojna secesyjna. Dostęp w World Wide Web: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/wojna-secesyjna;3997512.html>
12. www.encyklopedia.pwn.pl [on-line]. Stany Zjednoczone. Dostęp w World Wide Web: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Stany-Zjednoczone-Historia;4383840.html>
13. Ibidem.
14. Ibidem.
15. Ibidem.
16. Ibidem.
17. W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1991*, Wydawnictwa Naukowe PWN, Warszawa 1992, s. 88.
18. www.encyklopedia.pwn.pl [on-line]. Stany Zjednoczone. Dostęp w World Wide Web: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Stany-Zjednoczone-Historia;4383840.html>



19. W. Pronobis, *Polska i świat w XX wieku*, Editions Spotkania Wydanie 4, Warszawa, wydanie 4, s. 294.
20. Pod redakcją M. Bankowicza, *Historia polityczna świata XX wieku*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2004, s. 19.

## Filip Waligórski - 2020 Rokiem Rekonkwisty!

Nasze środowisko *de facto* od jego oficjalnego odrodzenia wraz z początkiem III RP tkwi w śmiertelnym bezruchu, lata 90 pod względem rozwoju nie były wcale najgorsze, na polskich ulicach panowała bojowa atmosfera, ale wtedy nacjonaści gromadzili jeszcze u szczytów swojej hierarchii (choć nie koniecznie oficjalnie) elitę, często ludzi z tytułami naukowymi, polityków, działaczy narodowych pamiętających II RP i okres konspiracji antykomunistycznej. Lata 90 były burzliwe, bojowa atmosfera nie wzięła się znikąd, dziki kapitalizm wdrażany przez Balcerowicza zakłócił *status quo*, doprowadzając do powstania silnych ruchów owe przemiany i nową rzeczywistość kontestujących-  
Konserwatywno-Narodowych i Narodowo Chłopskich (Samoobrona), wokół których kręciły się osoby a także całe grupy reprezentujące środowiska nacjonalistyczne. Jednak wymieranie starych działaczy, coraz większe grupy karierowiczów którzy nie widzieli dla siebie przyszłości we wciąż marginalnych ruchach narodowych, (i na dzień dzisiejszy skończyli we wszystkich partiach politycznych od Lewicy przez Platformę do PISu) czy uznanie przez niektórych liderów, że działalność nie ma sensu i należy ją zakończyć pogrzebały jakiegokolwiek szansę na odrodzenie silnego środowiska narodowego (choćby nawet Endeckiego) w III RP. (Pragnę zaznaczyć, że opisuje wyłącznie ludzi „światłych” a nie skinowską patologię, która tworzyła wtedy zdecydowany fundament osobowy „ruchu”, a raczej jak by woleli to określić „sceny”, na którą szkoda nawet jakichkolwiek słów krytyki). Minęło kilka lat, powstał LPR, wszedł w skład rządu, zyskał poparcie narodowo katolickiego elektoratu który, następnie zmarnotrawił i pozwolił go sobie odebrać przez PiS, po czym stał się satelitą Platformy Obywatelskiej co wystarczająco raczej

wyczerpuje temat tej partii i ludzi ją tworzących. Mijały kolejne lata, opresyjne rządy PO, moda na patriotyzm, powstanie Ruchu Narodowego, i kilkanaście innych znaczących wydarzeń zupełnie nie wykorzystanych przez „prawdziwych nacjonalistów”, którzy byli jeszcze w totalnej rozsypce i dopiero zaczęli tworzyć jakkolwiek „poważne” struktury. W tej wyliczance dochodzimy do roku 2019, co się zmieniło? Otóż powstał miesięcznik Szturm, w którym mam przyjemność publikować ten tekst, rozpadło się lub podzieliło kilka prężnie działających (choć według mnie już przy zakładaniu nie mających szans na jakiegokolwiek sukcesy) organizacji. A kolejne ruchy w ramach naturalnego cyklu życia i śmierci zaczynają wzbierać, zastępować te upadłe i próbować dokonać własnej narodowej ofensywy. Stoimy w miejscu, marząc o naszych przyszłych rządach, przemianach, reformach i Bóg wie czym jeszcze. Jedyna rzecz, którą naprawdę posiadamy to ułańska fantazja, która wciąż trzyma nas jako tako przy zdrowych zmysłach i pozwala nam jakkolwiek egzystować w ramach tego skazującego się na przegraną środowiska. Jednak czy musi się tak dziać? Musimy być życiowymi przegrywami marzącymi o nierealistycznych zwycięstwach? Dobrze wiecie, że nie. Każdemu przyjdzie więc do głowy pytanie coż należy zrobić, jak zacząć się rozwijać, jak zacząć odnosić sukcesy wyrwać się ze stagnacji i maszerować do przodu. Porzućmy chory mit naszej jedynej słusznej prawidłowej prawdziwości i nieomyślności, ponieważ nie! nie powstanie nagle znikąd żaden Legion Michała Archanioła, żaden wódz nie zjawi się i nie zaskarbi dla nas społecznego poparcia. Potępić też w tym wstępie muszę pewien pogląd który jak zauważyłem jest całkiem popularny w naszym środowisku, w skrócie brzmi on tak - nie ma się co śpieszyć z rozwojem działalności, Europę być może zmienią nasze dzieci lub wnuki. Przepraszam bardzo, ale gdy na świat przyjdą nasze wnuki Europy nie uratuje już nic, wszystko wskazuje na to że zostało nam ostatnie

kilkadziesiąt lat w czasie, których można przechylić wajchę w drugą stronę. Już dziś wydaje się to koszmarnie trudne, społeczeństwa do głębi przeszyte są hedonizmem i konsumpcjonizmem, Katolicyzm wraz ze swoją tradycyjną moralnością *de facto* już umarł, tysiące przybyszów z trzeciego świata każdego dnia ląduje na naszym kontynencie. Niech wszyscy którzy głoszą pogląd odwlekania naszej niezwykle ciężkiej i wymagającej pracy, zrozumieją że stoimy jako rasa i cywilizacja przed wyborem - być albo nie być. Zaczniemy budować potencjał jaki na zachodzie, południu czy wschodzie od naszego kraju udało się zbudować naszym zagranicznym towarzyszom. Aby to jednak zrobić potrzebujemy jakiegoś planu działania, postaram się go więc nakreślić w tym tekście (przynajmniej na zbliżający się rok) jednak w formie wyzwania. Rzucam wyzwanie wszystkim osobom poczuwającym się jakkolwiek do jakiegokolwiek decyzyjności w jakiegokolwiek strukturze. Skończmy więc już z tym laniem wody i przejdźmy do rzeczy.

Zaczniemy więc od tematu tabu - pieniędzy, a raczej ich braku. Nasz ruch jest całościowo biedniejszy niż jedna dobrze prosperująca mała firma, jednak czy działacze wymiennie nie dysponują tymi pieniędzmi?

Oczywiście, że dysponują! Można śmiało stwierdzić, że 85% ludzi aktywnych w ruchu zarabia na tyle dobrze, że grupa ta mogła by w bardzo krótkim okresie czasu poprzez zwiększenie nakładów finansowych na działalność, dźwignąć środowisko z kolan. Utała się w Polsce niemalże tradycja, że pieniądze na ruch przeznaczają się w dwóch bardzo określonych przypadkach są to- a) wszelkiego rodzaju szerokie spektrum zbiórek bez względu czy chodzi o wydanie książki, wynajęcie prawnika dla aresztowanego działacza, zbiórki na kombatantów, szkoły na kresach schroniska dla zwierząt itd. Itp. b) wydawanie pieniędzy na potrzeby własne w obrębie ruchu tj. wszelkiego rodzaju odzież, książki, koncerty itp. itd. Nawyk ten należy zdecydowanie przełamać, aktywiści muszą zdać

sobie sprawę z tego, że z biegiem czasu nasza działalność będzie się profesjonalizować i nie będzie już starczyło rzucić 100 zł na pół roku na jakiś szczytny cel, środowisko potrzebuje pieniędzy jak tlenu, bez nich nie powołamy a tym bardziej nie utrzymamy przy życiu żadnej sensownej inicjatywy. Każda osoba jakkolwiek identyfikująca się z ruchem nacjonalistycznym powinna dokonywać comiesięcznych wpłat na rzecz najbliższej sobie grupy czy środowiska. Oczywiście owe środowiska powinny im to także jak najbardziej umożliwić a także zapewnić wgląd w przeprowadzane z tych pieniędzy wydatki. Jeśli już mowa o tego rodzaju wpłatach to warto przyjrzeć się kwestii niechęci ludzi do regularnego przelewania pieniędzy na jakikolwiek cel, co powiedzmy sobie jasno zazwyczaj wynika tylko i wyłącznie z osobistej pychy, -nie przeleję 10 zł na konto stowarzyszenia XYZ bo nie mam pewności co się z nimi stanie, (zapewne jego lider pojedzie za tą kosmiczną kwotę na Majorkę) przekonanie ludzi o tym że to oni sami najlepiej są w stanie zagospodarować pieniądze w ramach ruchu to przekonanie całkowicie toksyczne, zdecydowana większość działaczy nie jest w stanie wskazać wyzwań jakie stoją przed naszym ruchem i jakiego rodzaju rozwiązania należy zastosować aby te wyzwania przełamać. Pieniędźmi przeznaczanymi na ruch powinni dysponować lokalni liderzy, osoby nie tylko zaufane ale także z całościową wizją, co do zagospodarowania tych pieniędzy. No bo cóż nam z tego że będziemy mieli co miesięczny fundusz na organizację szkoleń dla aktywistów, jeśli nie będziemy już mieli na ten przykład na wsparcie wydania tłumaczenia na nasz język jakiejś zagranicznej wartościowej pozycji. Lokalne budżety struktur nacjonalistycznych powinny po odliczeniu co miesięcznych wydatków i tak pęcznieć, oszczędzanie to coś co może nam pomóc w perspektywie omawianego roku, wygospodarować w ramach szerszego porozumienia spore sumy na powołanie wszelkiego rodzaju inicjatyw w tym także

innych źródeł finansowania na których to w końcu będziemy musieli się oprzeć- wydawnictwa, wszelkiego rodzaju think tanki i NGOsy, internetowe czy fizyczne sklepy z produktami wszelakimi, fundacje. Oto źródła, które mogą nam pozwolić na dynamiczny rozwój, jednak do owych źródeł w jakiś sposób trzeba się dostać, a nie zrobimy tego bez zaangażowania i poświęcenia każdego z nas. Oszczędźcie sobie wydawanie w zbliżającym się roku pieniędzy na bezproduktywne ( a często niszczące was) bzdury. Na piątkowe piwka, wieczorne chipsy, papierosy, energetyki, nowe buty, torebki, koszulki i cały ten konsumpcjonistyczny syf. Przestań marnować pieniądze, w 2020 włóż ich w ruch tyle, ile tylko fizycznie będziesz mógł i dodaj wreszcie tlenu „skrajnej prawicy”.

Kolejna kwestia po pieniądzach, w której środowisko nacjonalistyczne leży to działalność lokalna, o której to napisałem już w Szturmie jeden tekst. Na chwilę obecną zdecydowana większość wydarzeń organizowanych przez nacjonalistów odbywa się w dużych miastach, przede wszystkim oczywiście Warszawie, w mniejszym stopniu w Poznaniu czy Katowicach. Musimy zejść z inicjatywą na swoje podwórko w tej kwestii. Wiele udało się zrobić Autonomicznym Nacjonalistom- lokalne marsze w takich miastach jak Radom czy Częstochowa, turnieje First to Fight, które z edycji na edycje trafiały do mniejszych ośrodków. Autonomiczni Nacjonaści zmarli jednak śmiercią naturalną, a wraz z tym upadła wszelka (poważna) inicjatywa lokalna. 2020 marzy mi się jako rok wykwitnięcia lokalnych (najlepiej cyklicznych) inicjatyw - marszy, manifestacji, konferencji dotyczących lokalnych wydarzeń historycznych czy sytuacji współczesnej regionu. Marzy mi się jako rok, w którym nacjonaści zaczną podejmować realne problemy mieszkańców swoich miast, zaczną dążyć do realnych zmian we własnym otoczeniu. Nauczcie się pisać wnioski i skargi do waszych urzędów miejskich, za ich pomocą

często udaje się wpłynąć na politykę miasta w drobnych sprawach. Weźcie udział we wszelkich możliwych konsultacjach obywatelskich przeprowadzanych w waszych małych ojczyznach, a także przede wszystkim w zaplanowaniu wydatków obowiązkowego już we wszystkich Polskich miastach Budżetu Obywatelskiego, przygotujcie projekty, i postarajcie się je przepchnąć angażując swoich znajomych, rodzinę, sąsiadów, czy w miarę dostępnych możliwości przypadkowych ludzi. Zaczniście budować swoje wizerunki jako liderów lokalnych środowisk obywatelskich, ujmujących się za mieszkańcami, umiejących słuchać i w miarę dostępnych środków, starających się rozwiązywać ich problemy. Powiedzmy sobie jasno, nasze środowisko z całym jego bagażem historycznym nigdy nie będzie w stanie zdobyć zaufania wśród przeciętnych Polaków. Zaufanie to jesteśmy jednak w stanie zdobyć my sami, jako jednostki. Nie oczekujmy więc jak już wspomniałem powyżej że elita naszego środowiska pojawi się znikąd, to na nas spoczywa odpowiedzialność, podółajmy jej więc i nie zawieźmy panteonu naszych poprzedników jak i siebie samych. Aby skutecznie prowadzić działalność lokalną przyda ci się do tego zarejestrowana organizacja która nie będzie straszyć ludzi radykalną symboliką, hasłami czy nazwami. Rejestrujcie stowarzyszenia lokalne, które pozwolą wam na dużo szerszą i efektywniejszą działalność. Współpracujcie i zawiązujcie kontakty z ludźmi spoza naszego środowiska. Przełammy wreszcie ten chory mit, że posiadanie znajomości z ludźmi z tzw. elit jest czymś nie na miejscu. Jeśli wierzycie w takie bzdury to lepiej cofnijcie się do studiowania historii młodej części ruchu narodowego w sanacyjnej Polsce. Zawierajcie znajomości i zdobywajcie kontakty, z lokalnymi politykami, radnymi miejskimi, wojewódzkimi, szefami i działaczami wszelakich stowarzyszeń, NGOów, pracownikami administracji publicznej, przedsiębiorcami, rolnikami i każdym innym kto w jakikolwiek sposób

jest w stanie pomóc w rozwoju środowiska (niekoniecznie musząc wiedzieć w czym dokładnie pomaga.) Zdobywajcie również doświadczenie polityczne, starajcie się rekrutować do swoich grup działaczy systemowych partii prawicowych zawiedzionych ich poczynaniami, ich doświadczenie może okazać się dla was bardzo przydatne. Ruch nacjonalistyczny jest ruchem politycznym i przed ową polityką nie jesteśmy w stanie uciekać w nieskończoność. Władza nie jest dla nas celem, co wielokrotnie środowisko nacjonalistyczne prawidłowo artykułowało, jest jednak ona koniecznym środkiem do osiągnięcia naszego celu - „Uratowania Europy”, „Rewolucji Ducha” czy jak tam chcemy sobie nazwać naszą wizję totalnej przebudowy społeczeństwa. Mamy odpowiednio dużo czasu aby przygotować stabilną podbudowę do wystawienia nacjonalistycznych kandydatów (choć jeszcze nie pod nacjonalistycznym szyldem) w kolejnych wyborach samorządowych w naszych miejscowościach. Osobiście znam co najmniej kilkanaście osób z mniejszych ośrodków miejskich, które przy odpowiednim zaangażowaniu były by w stanie wejść do swoich lokalnych rad miejskich bez choćby najmniejszego problemu. Znam również osobiście i kilka osób, które mogły by z dużą dozą prawdopodobieństwa uzyskać mandaty radnych w dużych miastach. Szczególnie chciał bym jednak zaapelować do nacjonalistów, którzy będą to czytać mieszkających w najmniejszych miejscowościach i na wsiach. Jeśli czujecie się na siłach, startujcie w następnych wyborach zwyciężajcie w swoich gminach i w mozołe pomóżcie stawiać kamień węgielny pod przyszłe nacjonalistyczne ugrupowanie polityczne z prawdziwego znaczenia.

Zmieniajmy także wizerunek, odrzucenie wśród grupy ludzi zarządzających naszym środowiskiem wizerunku „typowego ANa” nie powinno być traktowane z jakąkolwiek opieszałością, jeśli chcemy być



ruchem poważnym to takim bądźmy, nie każe nikomu biegać w garniturze niczym narodowy celebryta ale publiczne bieganie w dresie przez osoby przedstawiające się jako liderzy raczej nie przysporzy im społecznego zaufania. I tutaj trafiamy w kolejny temat tabu, który drażni wszystkich radykałów. Czyli odpowiednie kształtowanie naszego wizerunku, przykro mi jeśli chcemy wyjść z naszym przekazem poza grupę wiekową 14-26 to musimy ten wizerunek kształtować nie w oparciu o kominiarki, teleskopy i groźne okrzyki ale o merytoryczne przedstawianie naszych stanowisk i poglądów oraz mieszczący się w kanonie współczesnej eleganci wygląd. Jeżeli ktoś się na tą myśl burzy to pozostaje mi tylko przytoczyć moje już kilkakrotnie powtarzane zdanie- jako nacjonaści nie mamy czegoś takiego jak życie prywatne, nasze prywatne poglądy, sympatie i antypatie nie mogą zaginać rzeczywistości. Jeżeli zaszła by taka potrzeba i okoliczności radykalni nacjonaści powinni szturmować policyjne oddziały, fizycznie linczować dilerów i inne szkodzące społeczeństwu jednostki. Jeżeli zaś potrzeby były by inne nie powinni się bać wychodzić do kamer w garniturach i angażować się w pierwszoplanową politykę, co świetnie demonstrują nam ruchy na których zdecydowana większość z nas przynajmniej umownie (lub raczej nieudolnie) się wzoruje- Środowisko Azowa oraz Casa Pound.

Zanim jednak zakończmy to wybieganie w przyszłość wróćmy do wizji rozwoju na rok 2020. Czego jeszcze brakuje naszemu środowisku? Jakichkolwiek lokali, bez względu na to czy chodzi o siedziby z prawdziwego zdarzenia czy nawet o jakiegoś rodzaju bary, kawiarnie, jakiegokolwiek miejsca w których możemy mieć dach nad głową i głośno wyrażać swoje poglądy bez obawy, że ktoś nas wyrzuci ze strachu o spadek liczby klientów. Zorganizujmy choćby w szerokim porozumieniu jakiegokolwiek lokal, choćby jeden na skalę kraju, gdzie nacjonaści nie musząc ukrywać się przed całym światem będą mogli za

darmo organizować spotkania formacyjne, prelekcje, wykłady czy choćby przyjść, spotkać się i pogadać o błahostkach w przyjaznej atmosferze. Kolejne wyzwanie przed którym stoimy w roku 2020 to stworzenie jakiegoś rodzaju sformalizowanej platformy, która będzie mogła połączyć wysiłki, ONR-u, Nacjonalistycznego Południa, Środowiska Szturmu, Stowarzyszenia Niklot, i grup lokalnych. Nie jesteśmy dla siebie wrogami, często współpracujemy przy różnych inicjatywach, brakuje jednak w tym wszystkim pewnego skoordynowania, porzućmy wreszcie te buńczuczne podziały organizacyjne, nie wzywam do porzucenia szyldów, wzywam jednak z całą mocą do wspólnej nie skrepowanej podejrzliwością, niechęcią, czy wyimaginowanymi różnicami co do wizji Wielkiej Polski naszych marzeń. Jeśli w jakiś wymierny sposób nie skoordynujemy naszych wysiłków to ciężko będzie marzyć za kilkadziesiąt lat nawet o Polsce jaką znamy.

Niech rok 2020 będzie rokiem szerokiego otwarcia - przestańmy się chować w naszych bibliotekach, salach treningowych, wyjdźmy wreszcie z Internetu. Rekrutujmy więcej ludzi niż w latach poprzednich, szczególnie ludzi młodych (ale też nie za młodych) i perspektywicznych, odnawiajmy kontakty, uderzajmy do znajomych których nie podejrzewaliśmy o nacjonalistyczne sympatie, może któregoś z nich uda się zaangażować (a nie muszę chyba mówić, że na naszym stopniu rozwoju każdy aktywista jest na wagę złota), przestańmy wreszcie żyć w świecie w którym każdy może być potencjalnym agentem, jest to wliczone że tak powiem w ryzyko zawodowe i takie osoby będą się zdarzać (co pokazały choćby ostatnie perturbacje), jednak nie możemy przez to ograniczać swojego rozwoju musimy dążyć ku masowości, jednak nie masowości osiągananej zbyt szybko (co nam raczej nie grozi ale warto wspomnieć). Wraz z napływem nowych aktywistów musimy postawić na ich edukację, zakładajmy grupowe biblioteczki, lokalne kluby dyskusyjne, organizujące sesje

wykładowe kilka razy w miesiącu. Szkólcie ludzi nie tylko w kwestiach *stricte* nacjonalistycznych, jeśli posiadacie jakieś umiejętności które jakkolwiek mogą przyczynić się do rozwoju ruchu, uczcie ich współtowarzyszy. Wiedza musi być podporą, na której zbudujemy nasz sukces. Niestety skutki jej lekceważenia odczuwamy po dziś dzień, w postaci wizerunki Nacjonalisty-tępego sebiksa bijącego murzynów i chorych na homoseksualizm.

Głęboko wierzę, że jeśli wdrożymy tą propozycję skromnego planu działania w życie, dokonamy być może wreszcie jako środowisko, choćby małego kroczku we właściwą stronę. Na żadne zdecydowane a tym bardziej milowe kroki nie jesteśmy i nie będziemy jeszcze przez lata gotowi. Podejmijcie więc rękawice i rozpocznijmy pokojową rywalizację popychającą nas na właściwe prądy rozwoju.

Filip Waligórski

# Oleś Wawrzkowicz - Europa w koncepcjach generała de Gaulle'a

*Ostatni Wielki Francuz* - taki tytuł biografii Charlesa de Gaulle'a nadał Charles Williams, uzasadniając na pierwszych stronach swojej książki, iż skłoniła go do tego *romantyczność losów bohatera w klasycznym tych słów rozumieniu*. [1] Wymykająca się częstokroć ocenie postać [2] gen. de Gaulle'a jest przykładem zaskakującej sprzeczności losów powojennego ładu europejskiego, który mogłoby się wydawać z jednej strony dążył do powszechnego pokoju i ustrojowej demokratyzacji, w myśl zasad liberalnej polityki, a z drugiej strony pozostawał ostoją dla konserwatywnych i autorytarnych rządów takich jak chociażby ustrój narodowo- katolickiej Hiszpanii gen. Francisco Franco, portugalskie *Estado Novo* prof. Antonio Salazara, czy w pewnym sensie także gaullistowskie *Etat- Nation*, czyli V Republika. Tym co niewątpliwie łączyło wyżej wymienionych polityków był ustój państwowy wprowadzony w myśl zasad tradycyjnego i konserwatywnego katolicyzmu mającego swoje oparcie w ideologii narodowej/nacjonalistycznej. Jednakże doktryna katolicka w sferze społeczno-ustrojowej gen. de Gaulle'a przybrała postać bardziej umiarkowaną ze względu na zdecydowanie laicki charakter ówczesnego państwa francuskiego, zbudowanego na oświeceniowym fundamencie porewolucyjnym.

Według Charlesa Williamsa Generał był *wytworem dziewiętnastowiecznej, prowincjonalnej północy Francji: surowy katolik, monarchista i nacjonalista*. [3] Jednakże nacjonalizm urodzonego w Lille przyszłego szefa państwa, nie przejawiał dążeń rasistowskich, czy zaborczych względem sąsiednich narodów, a więc był

pozbawiony całego spektrum materialistycznych dogmatów nacjonalizmów o zabarwieniu totalitarnym i pogańskim.[4] Doktrynalny gaullizm uważał iż naród francuski poprzez swoją rozwiniętą kulturę, ma do spełnienia misję dziejową mającą na celu odnowę duchową kontynentu europejskiego. Według de Gaulle'a Francja w 1940 roku poniosła klęskę nie tylko fizyczną, ale i duchową, stąd odrodzenie kulturowe Francji i powrót do jej wielkości miał ponieść za sobą podniesienie się całego kontynentu. Kolejnym ważnym aspektem działalności Generała stało się (de facto legitymizując jego władzę) oparcie się na doświadczeń historycznych, czyli częstych odwołaniach do epoki bonapartyzmu i okresu II Cesarstwa Napoleona III Bonaparte. Dzięki tym analogicznym odniesieniom, de Gaulle wskazywał na konieczność budowy silnego, zintegrowanego oraz scentralizowanego państwa, z niezależną polityką zagraniczną podporządkowaną nadrzędnemu interesowi narodu francuskiemu. [5] Rządy de Gaulle'a, które śmiało można nazwać „rządami silnej ręki” nie stały się jednak typowym ustrojem autorytarnym na wzór tych przedwojennych, czy wyżej wspomnianych iberyjskich dyktatur, ponieważ w ramach proklamowanej V Republiki de Gaulle postawił na scentralizowaną demokrację, która wyrażała się w woli powszechnej społeczeństwa, stając się reinterpretacją wyżej wspomnianych rozwiązań ustrojowych zaczerpniętych z okresu II Cesarstwa. Myśl i idea polityczna doktryny stworzonej przez Generała była wewnętrznie zróżnicowana ideologicznie. Jednak jej głównymi składnikami były umiarkowany i konserwatywny nacjonalizm, wymieniony już plebiscytarny demokratyzm oraz poczucie jedności narodowej. Tym co spajało ten szeroki ruch był autorytet i osoba de Gaulle'a. [6] W sferze społecznej gaullizm zakładał hierarchizację, której zasady na pierwszym miejscu stawiały poczucie narodowe (będące najbardziej powszechnym

czynnikiem autoidentyfikacji), a dopiero w dalszej kolejności status zawodowy (który określał powinności względem wspólnoty narodowej), prezentowane poglądy polityczne oraz przynależność do danej partii, czy grupy społecznej. [7] W ideologii prezentowanej przez de Gaulle'a, można doszukać się także wpływów myśli maurrasowskiej, która podobnie jak gaullizm miała charakter antyparlamentarny, antyliberalny i antypartyjny oparty na silnej władzy głowy państwa, z tą różnicą że Maurras widział Francję jako monarchię, a de Gaulle jako republikę. [8] Różniło ich także podejście do wiary katolickiej, które u Maurrasa było bardziej instrumentalne, co nie zmienia faktu, że pewne, istotne elementy doktrynalne u obu francuskich polityków są wyraźnie dostrzegalne. [9] W zakresie gospodarki polityka gen. de Gaulle'a miała opierać się głównie na własności prywatnej. Sektor gospodarczy będąc podporządkowany celom nadrzędnym narodu francuskiego podlegał jednak interwencji władz, która zarezerwowała sobie możliwość ingerencji celem regulacji rynku.

Tak uformowane poglądy de Gaulle'a miały duży wpływ na prowadzoną przez niego politykę zagraniczną. Generał widział Europę jako wspólnotę narodowych i suwerennych państw, opartych na wartościach helleńsko-rzymskiej i chrześcijańskiej cywilizacji. Francja w *L'Europe des Etats*, według de Gaulle'a miała powrócić na utracone miejsce jednego z mocarstw europejskich i odbudować swoją potęgę.

Generał de Gaulle był zwolennikiem koncepcji tzw. „małej Europy”, odwołującej się do spuścizny Karola Wielkiego, a więc opartego o sojusz francusko-niemiecki, który wynikał ze związków zarówno historycznych jak i geograficznych (jednoczenie uważał iż sensu largo Europa powinna mieć status mocarstwa od Atlantyku po Ural). Pierwsze podwaliny pod sojusz i porozumienie francusko-niemiecki podłożył minister praw zagranicznych Francji- Robert Schuman, który w 1950 roku przedstawił z

inicjatywy Jeana Monneta plan oddania produkcji węgla i stali we Francji i Niemczech pod nadzór międzynarodowej organizacji. [10] Jednakże architektom tego porozumienia przyświecał także pragmatyczny cel. Niemcy dzięki złożom w **Zagłębiu Ruhry** i **Saary** dysponowały ponad sześciokrotnie większymi zasobami węgla niż Francuzi. Węgiel i **stal** były postrzegane jako surowce strategicznymi, szczególnie dla przemysłu wojennego. Porozumienie między stroną francuską i niemiecką miało stać się pierwszym krokiem, który zapobiegłby wybuchowi kolejnego konfliktu między oboma państwami. Traktat paryski podpisany w 1951 roku, na mocy którego powołano Europejską Wspólnotę Węgla i Stali (EWWiS) stał się *de facto* fundamentem na którym zbudowano przyszły kształt Unii Europejskiej. De Gaulle nie podzielał koncepcji, które odziedziczył po swoich poprzednikach, lecz postanowił ją kontynuować jako niezbędne działania mające na celu zapewnienie równowagi w Europie. Generał uznawał prymat państwa i jego interesu nad instytucjami i organizacjami międzynarodowymi. Uważał jednak, że współpraca międzynarodowa jest konieczna, lecz nie może ona ograniczać niezależności państw, które powinny pozostać suwerennymi państwami narodowymi.

Kluczem dla polityki zbliżenia z sąsiadem zza wschodniej granicy były kontakty

de Gaulle'a z niemieckim kanclerzem Konradem Adenauem. Do pierwszych oficjalnych rozmów doszło w 1958 roku, kiedy to 14 września obaj przywódcy spotkali się w Colombey-les-Deuils. [11] Nicią porozumienia stał się obopólny pogląd na ówczesną sytuację polityczną. Francja nie czuła się już zagrożona przez podzielonego wschodniego sąsiada,

a kontynent europejski znalazł się pod wpływem dwóch supermocarstw - Stanów Zjednoczonych Ameryki (USA) i Związku Socjalistycznych

Republik Radzieckich (ZSRR). De Gaulle prowadził politykę niezależności od USA, dążył do zbudowania potęgi militarnej Francji, podczas gdy dla Niemiec Stany Zjednoczone były sojusznikiem koniecznym, będącym gwarantem zabezpieczenia przed agresją radziecką. Obu przywódców uważało jednak, że postawa amerykańskiego sojusznika jest niepewna, a więc naturalną alternatywą był sojusz francusko-niemiecki, w którym to Francja miała odgrywać rolę pierwszorzędą. *Związane przyjaźnią państwa naszego kontynentu staną się elementem równoważącym dla dwóch mocarstw; trzeci podmiot, pilnujący reguł, ustabilizuje światowy układ polityczny.* [12] Zapoczątkowana w Colombey-les-Deuils przyjaźń francusko-niemiecka miała być pierwszym krokiem mającym na celu zrównoważenie hegemonii dwubiegunowego podziału Europy, podczas gdy tym trzecim podmiotem miała stać się francuska V Republika. [13]

Propozycja De Gaulle'a dla Adenauera była prosta. Niemcom zależało na realizacji założeń Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej według ustalonego harmonogramu, pod warunkiem że obejmą one także sektor rolniczy. Wobec tego strona francuska zobowiązała się do poparcia tego planu, pod warunkiem uznania przez Niemcy zachodniej granicy z Polską oraz zaniechania prób zjednoczenia obu państw niemieckich. [14] Szczególnie ta ostatnia kwestia była ważna dla Generała, który uważał, że tylko podzielone Niemcy nie stanowią zagrożenia dla projektowanego przez niego ładu powojennego w Europie. [15] Owocem rozmów stał się podpisany 22 stycznia 1963 roku tzw. Traktat Elizejski, który przewidywał min. okresowe spotkania szefów obu państw, szefów rządów, ministrów i wysokich urzędników ministerstw spraw zagranicznych; konsultacje między oboma rządami odnośnie spraw z dziedziny polityki zagranicznej



oraz współpracę na polu militarnym, czyli wypracowanie wspólnej taktyki i strategii. [16] Traktat stał się zwieńczeniem długich rozmów między oboma państwami. Okazał się on szczególnie ważnym sukcesem de Gaulle'a, który umocnił się w przekonaniu, że Niemcy poprą jego wizję przyszłej Europy. Koncepcja zbliżenia francusko-niemieckiego odrzucała jednak plany Monneta i Schumana, którzy zakładali równość między oboma państwami. Gaullistowska wizja tej nieformalnej unii, zakładała rolę Francji jako hegemonu. [17] Mimo współpracy obu stron de Gaulle nigdy nie wyzbył się podejrzliwości względem wschodniego sąsiada. Tym czego obawiał się najbardziej było scentralizowane odrodzenie się Niemiec. Zatem wciągnięcie wschodniego sąsiada w ponadnarodowe struktury było według Generała sposobem na jego zneutralizowanie. Finalnym skutkiem polityki Charlesa de Gaulle'a względem Niemiec miało być wyciągnięcie ich spod wpływów USA, co w zamyśle powinno wydzwignąć Europę do rangi równej Stanom Zjednoczonym i Związkowi Radzieckiemu. Jednak władze RFN nie miały zamiaru odciąć się od pomocy USA, które było dla nich jedynym gwarantem obrony przed ZSRR. Mimo tego Traktat Elizejski zakończył trwającą od kilku wieków rywalizację i wzajemną niechęć między Francją a Niemcami, stając się protoplastą późniejszych inicjatyw integrujących państwa europejskie. Polityka de Gaulle'a względem Niemiec okazała się pragmatyczną grą, która przyniosła wymierne korzyści Francji, jak i całej Europie, wpisując się w gaullistowską wizję europejskiego ładu opartego na tradycjach imperium galijsko-germańskiego, w ramach którego koniecznym było rozwiązanie problemu niemieckiego, będącego problemem *europejskim już od czasów rzymskich*. [18]

De Gaulle przyszłość Europy widział we wspólnej współpracy na polu produkcji, handlu, polityki zagranicznej i obrony. Uważał, że tylko dzięki

ściślejszej współpracy suwerennych państw europejskich uzyska się równowagę, która odbuduje zniszczony wojenną zawieruchą kontynent. Różnice w realizacji koncepcji gaullistowskiej i EWWiS pojawiły się jednak na samym początku. De Gaulle uważał iż konieczna jest europejska współpraca w zakresie produkcji węgla i stali, lecz powinna zostać ona rozszerzona o pozostałe dziedziny gospodarki, rolnictwa oraz produktów kolonialnych. Z zastrzeżeniami odnosił się również zapisów do Traktatu Rzymskiego. Jego sceptycyzm nie był powodowany brakiem chęci współpracy, lecz wiązał się z kwestiami czysto organizacyjnymi. Według de Gaulle'a zbyt wiele ważnych kwestii powierzono organom wspólnotowym, które według niego nie były wystarczająco przygotowane aby płynnie wdrażać ustalone dyrektywy. Ponadto Generał uważał iż rynek europejski opierający się na handlu artykułami przemysłowymi nie poświęca dostatecznej uwagi sektorowi rolniczemu, który w gospodarce francuskiej stanowił istotną jej część. Jednak mimo kwestii spornych de Gaulle postanowił nie zamykać się na świat i Europę, kontynuując politykę swoich poprzedników. Francja potrzebowała Europy, tak samo jak Europa potrzebowała Francji. Bez integracji europejskiej de Gaulle nie był w stanie odbudować potęgi Francji.

Kolejnym projektem w który zaangażowała się V Republika było opracowanie tzw. politycznego projektu Europy, który zakładał wprowadzenie czterech komisji będących odpowiedzialnych za współpracę gospodarczą, kulturalną i obronną. [19] Komisje te umożliwiałyby konsultacje w ważnych sprawach między przedstawicielami państw europejskich. Ze strony francuskiej opracowanie konkretnego kształtu ww. projektu, podjąć się miał bliski współpracownik de Gaulle'a - Christian Fouchet. Plan ten nazwany od jego twórcy „planem Foucheta” został przedstawiony w 1961 roku. Zakładał on

iż unia państw europejskich ma chronić suwerenności państw i tożsamość narodową, a zakres jej działania ma skupić się na polityce zagranicznej, obronnej i kulturalnej. Plan zakładał ponadto utworzenie trzech organów decyzyjnych Rady, Zgromadzenia oraz Europejskiej Komisji Politycznej. Decyzje Rady (przyjęte jednogłośnie) miały być wiążące dla pozostałych jej członków z wyjątkiem państw które wstrzymały się od głosu. Projekt zakładał iż po upływie trzech lat w toku prac miano scentralizować działania EWWiS, Euroatomu i EWG. Taka wizja spotkała się z wieloma głosami krytycznymi ze strony pozostałych członków. „Plan Foucheta” zamykał członkostwo w unii Wielkiej Brytanii, która nie była członkiem Wspólnoty Europejskiej (WE) oraz nie rozwiązywał problemów stosunków z NATO i Unią Zachodnioeuropejską. [20] Znaczącą rolę w storpedowaniu rozmów dt. wdrożenia planu odegrała Wielka Brytania, która związana z krajami Beneluksu (Belgia i Holandia od dawna znajdowały się pod jej wpływami) torpedowała próby wypracowania rozwiązania kompromisowego proponowanego przez Francję, Niemcy i Włochy, w efekcie czego w rok po ogłoszeniu „projektu Foucheta” zaprzestano dalszych nad nim prac. Zapewne niepowodzenie związane z planem „unii politycznej” skłoniło de Gaulle’a do oparcia swojej polityki zagranicznej o sojusz Francji, Niemiec i Włoch, z którego już w październiku wystąpiły Włochy, skutkiem czego w styczniu 1963 roku podpisano Traktat Elizejski w oparciu o sojusz z Niemcami. [21]

De Gaulle w polityce zagranicznej kierował się zawsze nadrzędnym interesem Francji. Uważał, że integrację powinna zastąpić współpraca państw. Według Generała możliwe do poparcia były konsultacje i wynikające z nich proponowane rozwiązania w ramach polityki państw europejskich, lecz nie do zaakceptowania było przekazywanie kompetencji organom międzynarodowym, ponieważ naruszałoby to

suwerenność narodu francuskiego. Postawa de Gaulle'a nie przysparzała mu przyjaciół wśród europejskich polityków. Wielu z nich odnosiło się do niego z lekceważeniem, na co sam Generał nie pozostawał dłużny min. odpowiadając na uwagę Clementa Attlee, który stwierdził że de Gaulle może jest dobrym żołnierzem, ale marnym politykiem, Generał odpowiedział iż *Polityka jest sprawą zbyt poważną, aby powierzać ją politykom.* [22] De Gaulle uważał, iż polityka zagraniczna jest jedną z najważniejszych dziedzin, które mają wpływ na losy państwa, stąd nie wyobrażał sobie aby Francja została pozbawiona możliwości decydowania o własnym losie.

Nie inaczej było w zakresie obrony. De Gaulle sprzeciwiał się stworzeniu jednej, europejskiej armii, która według niego doprowadziłaby do „wynarodowienia” żołnierzy francuskich i poddania ich pod rozkazy międzynarodowych organów. Podobnie sytuacja miała się z NATO, które de facto było w pełni zależne od Stanów Zjednoczonych, co stało w sprzeczności z koncepcją de Gaulla, który zamierzał stopniowo ograniczać wpływ USA na politykę obronną Francji i Europy. Działania Charlesa de Gaulle'a ograniczyły współpracę wojskową z USA, a tym samym współpracę w ramach NATO. Pierwszym krokiem redukującym wpływy Paktu Północnoatlantyckiego było wycofanie amerykańskiego lotnictwa z terytorium Francji oraz floty śródziemnomorskiej i w późniejszym okresie reszty okrętów francuskich spod dowództwa NATO. W 1966 roku siły francuskie przestały podlegać naczelnemu dowództwu Paktu. Jednak najbardziej wrażliwą kwestią była sprawa broni jądrowej. De Gaulle odmówił udziału w planowanych Wielostronnych Siłach Nuklearnych, obawiając się iż o rozmieszczonych na terytorium Francji wyrzutniach rakiet będą decydować dowódcy NATO, a nie jak tego żądał Generał - Francuzi. Mimo licznych zgrzytów Francja pozostała członkiem Paktu Północnoatlantyckiego. De Gaulle zdawał sobie sprawę iż ówczesne

możliwości jego państwa nie pozwalają na samodzielne funkcjonowanie w zakresie obronności.

Gaullistowska polityka europejska stała pod znakiem twardych warunków dyktowanych przez szefa V Republiki, które nie raz spotykały się z ostrym sprzeciwem

i podejrzliwością wobec pozostałych państw.[23] Jednak mimo wszystko Generał dążył do zacieśnienia współpracy oraz porozumienia wśród państw europejskich, czego naczelnym przykładem była współpraca z Niemcami. Bez wahania można powiedzieć, że głównym architektem wtłoczenia Niemiec w nurt polityczno-gospodarczy Europy był właśnie de Gaulle. Polityka gaullistowska względem wschodniego sąsiada skutecznie zneutralizowała ewentualne zagrożenie niemieckie. Ponadto nie bez zastrzeżeń, choć ostatecznie wcielone w życie zostały postanowienia Traktatu Rzymskiego. Jak już zostało to wyżej wspomniane działania Charlesa de Gaulle'a w kwestiach integracji europejskiej cechował pragmatyzm. Generał aprobował korzystne dla narodu francuskiego rozwiązania, lecz odrzucał te które według niego były dla Francji nie korzystne.

Generał de Gaulle uważał iż Francja powinna prowadzić aktywną i ukierunkowaną na przyszłość politykę zagraniczną. Wypracował on własną koncepcję polityki zagranicznej, która z jednej strony opierała się na zasadach *Realpolitik*, a z drugiej na dbaniu o interesy jego narodu.

Generał uważał iż Francja ma do odegrania misję dziejową, tą samą, którą zapoczątkował Karol Wielki. Jako, że los powojennej Francji nierozzerwalnie związał ją

z losami całej Europy gaullistowska republika nie mogła stać na uboczu wobec zachodzących w niej zmian. Wizja mocarstwowej Francji została jednak w latach 60-tych zweryfikowana przez brak potencjału

ekonomicznego oraz skomplikowaną sytuację gospodarczą we Francji. De

Gaulle do końca myślał w ramach doktryny państw narodowych. Według niego bez nich nie będzie Europy. Likwidacja granic państwowych, zniesienie odrębności i różnic kulturowych i tożsamościowych doprowadziłoby do cywilizacyjnego upadku, a politycznie do rządów ponadnarodowego organu politycznego, nad którym w rzeczywistości nikt nie sprawowałby kontroli. W 1969 roku wobec wyników referendum szef państwa- Charles de Gaulle podał się do dymisji. Jego misja wydzwignięcia Francji do roli mocarstw światowych okazała się niepowodzeniem, choć w późniejszych latach politycy gaullistowscy aktywnie włączyli się w dalsze procesy integracyjne zachodzące w Europie. [24]

Oleś Wawrzkowicz

[1] Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz*, Warszawa 1997, s. 9.

[2] J. Gerhard, *Charles de Gaulle*, Warszawa 1975, s. 6.

[3] Ibidem, s. 18.

[4] Tym co powstrzymywało de Gaulle'a od nacjonalizmu typowo rasistowskiego prezentowanego chociażby przez kolaboranckie państwo Vichy, była wiara katolicka, która potępiała tak zdefiniowany nacjonalizm. Etnicznie, a więc rasowo pojmowany naród został potępiony także w encyklice Papieża Piusa XI pt. *Mit brennender sorge*, w której to Papież potępił pogańskie tendencje niemieckiego totalitaryzmu oraz ideę wyższości rasy i państwa jako niezgodne i stojące w jawnej sprzeczności z nauką Kościoła.

[5] Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz*, Warszawa 1997, s. 19.

[6] J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, *Encyklopedia polityczna. Tom 1*, Radom 2007, s. 106.

[7] Ibidem, s. 106.

[8] Ojciec Charlesa, Henri de Gaulle, był pod wrażeniem Action Française, która promowała bliskie mu wartości takie jak: porządek, tradycja, monarchia, katolicyzm i patriotyzm. Według Ch. Williamsa te wartości, które przez pół wieku kształtowały francuskie społeczeństwo, wpłynęły znacząco na Charlesa de Gaulle'a. [w:] Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz*, Warszawa 1997, s. 342. Generał otwarcie przyznawał iż czytał Maurrasa, szczególnie podzielając jego pogląd na rewolucję francuską, która według niego była „początkiem równi pochyłej upadku Francji”.

[9] Charles Maurras uważał iż jedynym możliwym ustrojem jest nacjonalizm integralny, który zakładał (pozornie sprzeczne ze sobą) połączenie nacjonalizmu z rojalizmem. Głównym założeniem tej ideologii była silna władza monarchy, która miała na celu zaspokojenie aspiracji i potrzeb narodu francuskiego. Monarcha w myśli doktryny Maurrasa, miał przypominać władzę dyktatorską w stylu I poł. XX w. [w:] A. Budzanowska, *Charles Maurras- twórca nacjonalizmu integralnego*, Kraków 2014, s. 180. Jest to analogiczne z myślą gaullistyczną, która źródło władzy, czyli „szefa” uważała za jedynego mandatariusza narodu.

[10] A. Szeptycki, *Francja czy Europa? Dziedzictwo generała de Gaulle'a w polityce zagranicznej V Republiki*, Warszawa 2005, s. 60.

[11] *De Gaulle w rzeczywistości zupełnie nie przypominał człowieka, o którym czytałem w gazetach w ciągu ostatnich kilku miesięcy. [...] Miał [...] młodzieńczą energię... (jego) nacjonalizm okazał się znacznie mniej agresywny [...] był dobrze poinformowany o sytuacji światowej.* [w:] Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz*, Warszawa 1997, s. 342.

- [12] Krzysztof Tyszka-Drozdowski, *Europa de Gaulle'a*, <https://teologiapolityczna.pl/europa-de-gaulle>, 2019.12.17.
- [13] *Oui, c'est l'Europe, depuis l'Atlantique jusqu'à l'Oural, (...) c'est toute l'Europe, qui décidera du destin du monde* tł. Tak, to Europa, od Atlantyku po Ural, (...) to cała Europa zadecyduje o losach świata. Przemówienie do mieszkańców Strasburga z 23 listopada 1959 roku.
- [14] Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz*, Warszawa 1997, s. 342.
- [15] *Rozmawialiśmy długo, swobodnie i serdecznie o wielu rzeczach. Obaj jesteśmy głęboko świadomi wagi i znaczenia naszego spotkania. Wierzymy, że kładzie ono na zawsze kres dawnej wrogości. [...] Przekonani jesteśmy, że ścisła współpraca między Niemiecką Republiką Federalną a Republiką Francuską jest podstawą wszelkiego konstruktywnego dzieła w Europie.* [w:] J. Gerhard, *Charles de Gaulle*, Warszawa 1975, s. 71.
- [16] A. Szeptycki, *Francja czy Europa? Dziedzictwo generała de Gaulle'a w polityce zagranicznej V Republiki*, Warszawa 2005, s. 62.
- [17] De Gaulle stanowczo przeciwstawiał się min. próbom pozyskania przez RFN broni jądrowej. Po dojściu do władzy zerwał współpracę w dziedzinie jądrowej, którą RFN nawiązało w latach 1957- 1958 z Francją i Włochami.
- [18] A. Szeptycki, *Francja czy Europa? Dziedzictwo generała de Gaulle'a w polityce zagranicznej V Republiki*, Warszawa 2005, s. 65.
- [19] A. Szeptycki, *Francja czy Europa? Dziedzictwo generała de Gaulle'a w polityce zagranicznej V Republiki*, Warszawa 2005, s. 72.
- [20] Ibidem, s. 73.
- [21] Ibidem, s. 73.
- [22] [https://pl.wikiquote.org/wiki/Charles\\_de\\_Gaulle](https://pl.wikiquote.org/wiki/Charles_de_Gaulle), 2019.12.22.
- [23] *Do współistnienia dojdzie ale nie będzie ono szczere. Będziemy mieli wymiany wizyt, baletów, spotkań piłki nożnej i ekip sportowych.*



*W tym czasie Rosjanie będą się rozwijać pod względem ekonomicznym i iść naprzód... Zachód konstruuje własne współistnienie, ale to, pozbawione myśli przewodniej, nikogo nie zadowoli. Europa będzie wegetować.* [w:] J. Gerhard, *Charles de Gaulle*, Warszawa 1975, s. 85.

[24] W ostatnich latach swoich rządów de Gaulle, widząc fiasko swoich koncepcji, powiedział w wieczornym wystąpieniu, iż *przed nami jeszcze dużo, bardzo dużo pracy.* [w:] Ch. Williams, *Ostatni Wielki Francuz*, Warszawa 1997, s. 383.

# Oleś Wawrzkowicz- Hiszpania Franco. Realizm czy zdrada ideałów?

Kierujący wojskowymi operacjami powstania, Francisco Franco (*El Caudillo de la Última Cruzada y de la Hispanidad, El Caudillo de la Guerra de Liberación contra el Comunismo y sus Cómplices*) doprowadził wojska powstańcze do zwycięstwa 1 kwietnia 1939. Był twórcą organizacji politycznej Hiszpańskiej Falangi Tradycjonalistycznej i Junty Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej, na której oparła się jego dyktatura. Powstała ona z połączenia wszystkich sił politycznych popierających zbrojne powstanie przeciwko rządowi Frontu Ludowego, trzon FET y JONS stanowiła *Falange Española* i tradycjonalistyczna wspólnota karlistowska. Wojna domowa w Hiszpanii była krucjatą przeciwko wojującemu ateizmowi i bolszewizmowi, w obronie cywilizacji europejskiej, która była podpalana przez marksistowskich podżegaczy. Tak jak każda wojna domowa, także i ta rozgrywająca się na półwyspie iberyjskim była krwawa, brutalna i bolesna, czego skutki Hiszpania odczuwa do dziś.

Jednak wielu do dziś dnia zarzuca generałowi Franco, iż zaprzepaścił ideały nacjonalizmu, którym hołdował w latach 1936-39 XX wieku. Generał jednak był nie tylko realistą, ale i pragmatykiem, który potrafił połączyć nacjonalizm falangistowski z wyzwaniem ówczesnej sytuacji geopolitycznej i wewnętrznej. Przykładem na to jest chociażby sojusz narodowo-socjalistycznych Niemiec z frankistowską Hiszpanią, który w normalnych warunkach wydawałby się nierealny, lecz w sytuacji w której znalazła się wtedy Hiszpania jedyny możliwy i wręcz konieczny.

Dla Franco nie do pogodzenia był pogański kult jednostki i materialistyczne fundamenty stworzone przez Hitlera, którym zresztą Caudillo prywatnie gardził. Tym, co związało Hiszpanię z Niemcami była technologia i wsparcie wojskowe, bez którego trudno byłoby oddziałom powstańczym pokonać wspierany przez Związek Radziecki (ZSRR) rząd republikański.

Franco zdawał sobie sprawę, że otwarte trzymanie się zasad doktryny falangistowskiej oznacza dla Hiszpanii chaos, jak nie kolejną wojnę domową w mocno podzielonym hiszpańskim społeczeństwie. Kolejnym czynnikiem, który potencjalnie mógł zdestabilizować i opóźnić zaprowadzenie ustroju narodowo- katolickiego, była sama sytuacja w FET y JONS, w łonie której toczyły się nieustanne spory między *camisa azul* a monarchistami karlistowskimi (neutralizowanie wpływów jednej i drugiej strony trwało do końca rządów Franco i było istnym balansem na linie nad przepaścią). Caudillo postawił na ewolucję ustrojową w stronę monarchii, akceptowanej przez większość narodu. Nie zrezygnował przy tym z programu Falangi, który był umiejętnie wplatany w kolejne ustawy i uchwały, uważając iż Falanga, której doktryna była zgodna z jego celami, może być podstawą do zjednoczenia całego wspierającego go zaplecza politycznego. Ideologii falangistowskiej Franco podporządkował konserwatywną i tradycjonalistyczną wizję nowego hiszpańskiego państwa. Członkostwo w FET y JONS stało się niezbędnym wymogiem kariery politycznej w Hiszpanii jako akt lojalności wobec władzy. Jednakże zmiany były nieuniknione. Generałowi Franco przyświecał jeden cel - zjednoczenie podzielonego narodu hiszpańskiego. Powojenny ład europejski nie widział miejsca dla radykalnych postulatów forowanych przez Falangę. Radykalno-rewolucyjny klimat hiszpański mógł spotkać się z interwencją państw zachodnich, bądź kolejną rewolucją komunistyczną, która na fali demokratyzacji i liberalizacji

Europy miałyby spore szanse na przejęcie władzy w Hiszpanii. Stąd stopniowa ewolucja i reinterpretacja dotychczasowej doktryny. Aby zachować narodowo-katolicki charakter Hiszpanii, była to zmiana konieczna.

Jednakże wpływy Falangi byłyby widoczne aż do końca rządów Caudillo, od treści uchwał i rozporządzeń, a na monetach skończywszy. Symbol Jarzma i Strzał był widoczny na monetach z Franco oraz przyszłym królem Juanem Carlosem I aż do lat 70.

Oleś Wawrzkowicz.

# Towarzystwo Studentów Polskich - Manifest Towarzystwa Studentów Polskich

My, Młodzież Imperium.

"Jeśli się boisz, już jesteś niewolnikiem" – G.B.

My, pokolenie przełomu tysiącleci, wchodzimy w życie również w okresie przełomu. Po latach komunistycznej niewoli nasze państwo, nasz naród popada w kolejne zniewolenie demoliberalizmu i multikulturalizmu. Nowy zaborca grozi nam już nie ze wschodu, a z Brukseli która chce nas uczynić tylko kolejnym stanem europejskiej federacji.

Nasza swoboda pętana jest przez koalicję państwowych instytucji i zagranicznych korporacji, ramię w ramię maszerujących w imię obrony poprawności politycznej. Taki stan jest dla nas nie do zniesienia. Nie zgadzamy się na życie w społeczeństwie, gdzie ludzkie życie pozbawione jest celowości, a znaczenie człowieka sprowadza się do użyteczności rynkowej lub próbuje się je ukształtować zgodnie z fałszywą lewicową antropologią. Chcemy zdrowego społeczeństwa opartego o zdrową tradycję, gdzie mężczyzna może być w pełni mężczyzną a kobieta kobietą, wspólnie zaś tworzą naturalną rodzinę; gdzie rola w społeczeństwie nie jest wypadkową chciwości i dążenia do zysku, a organicznych więzi społecznych uwzględniających nadprzyrodzoną godność człowieka.

Jesteśmy radykalni; wiemy bowiem i wierzymy, że prawda, piękno i dobro są po naszej stronie. Dlatego też nie zadowolamy się bierną konserwacją obecnego stanu państwa i społeczeństwa, chcemy kontrrewolucji która odwróci zgubne trendy, którym z bezsilnym

fatalizmem i akceptacją przyglądają się jedynie współcześni pseudo konserwatyści i prawicowcy. Dlatego też nie domagamy się tylko tolerancji i uznania jako jedna z dostępnych opcji, dążymy do eliminacji z życia publicznego trucizny liberalizmu, postępectwa i neomarksizmu. Naszym zdaniem prawdziwe i słuszne idee powinny stanowić podstawę funkcjonowania państwa i stanowiącego w nim prawa, nie pozostawać w sferze prywatnej poszczególnych osób. Państwo które nam się marzy, to państwo identarystyczne, odrzucające głęboko mity liberalizmu i demokracji, działające na rzecz dobra społeczeństwa i jednostek bez żadnych kompleksów wszystkimi godziwymi środkami. Państwo sterowane wewnątrz, i niezależnie zewnątrz, swoją politykę opierające na realizmie nie historycznych fobiach i mitach liberalizmu. Ma być to nie państwo minimum, a państwo potężne, które jest w stanie skutecznie przeciwstawiać się zagrożeniom zewnętrznym i wewnętrznej anarchii. Polska nie jest wyspą ani zapomnianą wioską na końcu świata, tam gdzie zabraknie naszej państwowości, rychło odnajdą się obce i wrogie wpływy zewnętrzne.

Droga przed nami jest długa i trudna. Jedni nas nienawidzą, inni się boją, jeszcze inni nie są w stanie zaakceptować naszego radykalizmu. Ci, którzy mają zbieżne z nami poglądy, popadli w marazm i wolą skupić się na działaniu dośrodkowym lub teoretycznej destylacji idei i krytyki rzeczywistości, która nie jest jej dokładnym odbiciem. Jeśli chcemy mieć wpływ na rzeczywistość, właśnie wybił dla nas ostatni dzwonek. Kto widzi wspólny z nami wspólny cel lub kierunek, niech czuje się zaproszony do współpracy.

"Oto prawdziwa wielka rewolucja, którą trzeba przeprowadzić. Rewolucja duchowa. Albo bankructwo epoki. Zbawienie świata spoczywa w woli

dusz, które wierzą."

L.D.